Nr. 60. Kraków, 14 Marca — Wtorek. Rok 1882.

CZAS

Czas wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w państwie Austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
" Niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
" do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi innych państw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — **Listy** pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU" **w Krakowie**, tudzież urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Nowakowskiej.— **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny raz po 5 cnt.— **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cent. za każdy raz. **Dołączenia do „Czasu"** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.— **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Ajencya „CZASU" w głównym składzie tytoniu Nr. II przy ulicy Trybunalskiej L. 4; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, Rue Clément 5; (prenumeratę p. Wincenty Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); **w Wiedniu** pp. Haassenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, Stubenbastei Nr 2 (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), G. L. Daube & Comp. (także R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), w Frankfurcie nad Menem), M. Dukes, Riemergasse 12.

Kraków 13 marca.

Przegląd Polityczny.

W Izbie deputowanych Rady państwa skończyły się nareszcie rozwlekłe rozprawy nad budżetem, odznaczające się przedewszystkiem ciągłem odstępowaniem od przedmiotu rozpraw, celem wykonania jakiéj nieusprawiedliwionéj niczem wycieczki przeciw rządowi, lub przeciw temu lub owemu odcieniowi prawicy. Jednę z takich świeżo wykonanych wycieczek dep. Kułaczkowskiego przeciw mniemanemu uciskowi Rusinów przez Polaków odparł świetnie deputowany Hausner mową, któréj wszystkie umiarkowane dzienniki wiedeńskie przyznają obok znakomitych zalet oratorskich, zasługę wielkiéj spokojności i powagi w przedstawieniu rzeczy. Podamy obie mowy, tak Kułaczkowskiego, jak Hausnera.

W czasie rozpraw nad tytułem subwencyi do niektórych funduszów indemnizacyjnych zabrał głos minister Ziemiałkowski, a odpowiadając na mowę Dra Altera, który utrzymywał, że Sejm galicyjski nie ma racyi upominać się o to, aby państwo całe zapłaciło dług indemnizacyjny i starał się udowodnić to przytoczeniem różnych dokumentów, powiedział między innemi: Mówca poprzedni przytoczył postanowienia prawne, o których mniema, że za jego zdaniem przemawiają, a wstrzymywał się od przytoczenia takich, które zdanie jego najwyraźniej zbijają. Kwota wstawiona w budżet, nie opiera się ani na patencie z r. 1848, ani na patencie z r. 1849 i 1850, tylko na postanowieniu N. Pana z 13go października 1857 r., które poleca aż do ukończenia amartyzacyi wstawiać corocznie w budżet 2,500,000 złr. wal. aust. nie jako zaliczkę, ale w znaczeniu państwowego przyczynienia się do umorzenia obligacyj indemnizacyjnych galicyjskich. Dalsze wywody ministra Ziemiałkowskiego znajdzie czytelnik w mowie jego, którą podamy w całości.

Z kolei przyjdą teraz na porządek dzienny: ustawa finansowa, wprowadzająca uchwalony już budżet w wykonanie, i ustawy względem pokrycia deficytu, pokrycia kredytów na uśmierzenie powstania w Bośni i Hercegowinie i wnioski o kredyty dodatkowe, nad któremi zastanawia się teraz komisya budżetowa.

Przez wzięcie Dragali, utraciła powstanie ostatni punkt oparcia w Krywoszy.

W odpowiedzi na doniesienie dziennika półurzędowego, *Prager Abendblatt*, jakoby komisya dla zaprowadzenia oszczędności w wydatkach państwa kilka już odbyła posiedzeń i zgodziła się na najważniejsze zasady, oświadcza dzisiaj w dziennikach wiedeńskich prezes téj komisyi, br. Hohenwart, że komisya ta z powodu, iż większość jéj członków bierze udział codziennie i to rano i popołudniu w czynnościach Izby deputowanych, nie zebrała się dotąd jeszcze ani razu, a zebranie się jéj nastąpić może dopiero wtenczas, kiedy zajdzie jaka przerwa w życiu parlamentarnem.

Berlińska *Post* zamieszcza korespondencyę z Petersburga, donoszącą, że Skobelew tłómaczył się tem, iż słowa jego przekręcono w dziennikach, a dalej donosi, że d. 7 b. m. Skobelew był u Cara w Gatczynie, który robił mu gorzkie wymówki, i że na zawsze zakazał mu prawić o polityce, której nie rozumie.

Z artykułu zamieszczonego w *Post*, która, jak wiadomo, inspirowaną bywa bezpośrednio przez ks. Bismarka, powziąć można przekonanie, że układy Niemiec z Rzymem, które kanclerz zawrzeć pragnie po nad głowami stronnictwa *centrum*, a które mu do rozbicia tej partyi mają posłużyć, nie idą zupełnie po myśli rządu niemieckiego; przyznaje bowiem *Post* bez ogródki, że usposobienia Watykanu nie można nazwać zbyt uprzejmem. Chodzi jednak dziennikowi temu, o oddalenie podejrzenia, że przyczyną tego złego usposobienia jest pogrzebanie uchwały parlamentu niemieckiego, wniesionej przez Windhorsta a przeprowadzonej za pomocą głosów partyi postępowej, względem zniesienia ustawy banicyjnej, i o zwalenie, jak zawsze, całej winy niepowodzeń na machinacye partyi centrum i na Polaków. Pisze tedy *Post*, że zmiana lepszego dawniej usposobienia Watykanu nie zaszła od chwili, kiedy rząd odmówił sankcyi uchwale parlamentu, znoszącej ustawę banicyjną, ale w chwili, kiedy się w Rzymie pojawili członkowie *centrum* pp. Praschma i Balleström i kiedy ich kardynał Ledóchowski wprowadził do Watykanu i rady ich Papieżowi polecił. *Post* zdaje się zapominać o tem, że Kurya rzymska rządzi się zasadami, które od wieków ze znaną swą żelazną konsekwencyą przeprowadza, a nie radami pp. Praschma, Ballestrem i kardynała Ledóchowskiego. Z zapoznania tego stanowiska Kuryi rzymskiej wynika cała trudność układów i wieczne łudzenie się myślą, że ugodę z Rzymem uzyskać można niepewnemi obietnicami i użyciem fortelu zwalania winy, do której się rząd sam poczuć powinien, na inne osoby.

W sejmie pruskim w czasie rozpraw nad pozycyą budżetu wykazującą kwotę 30,000 marek na utrzymanie poselstwa pruskiego przy Watykanie (która, jak już donieślimy, przyjętą została), poruszył Virchow kwestyę, dlaczego rząd pragnie utworzenia ambasady p r u s k i é j a nie n i e m i e c k i é j, i upatrywał w tem dążność partykularystyczną. Wolno-konserwatysta Stengel odpowiedział na to, że zadaniem ambasady pruskiéj będzie załatwiać sprawy, które nie należą do kompetencyi parlamentu niemieckiego. Z innej znów strony szerzą pogłoskę, że kanclerz dla tego nie wnosi o utworzenie poselstwa niemieckiego przy Watykanie, ponieważ w Związku niemieckim, gdzie zasiada reprezentant protestanckiego Meklenburga i reprezentant Bawaryi, mającej prawa zastrzeżone (*Reservatrechte*), mógłby napotkać na opozycyę. Obecny minister spraw duchownych i komisarz rządowy pominęli tę sprawę zupełnem milczeniem. Wiadomo jak mało ks. Bismark troszczy się o tak zwane *Reservatrechte* i z jaką bezwzględnością łamie je, kiedy mu tego potrzeba. Sprzeciwia się też wyjaśnienie dane w Izbie faktom dawniejszym. W chwili kiedy powstał związek północny dawniejsza ambasada pruska zamienioną została na ambasadę tegoż związku, znastaniem zaś cesarstwa na niemiecką, i jako taka istniała tak długo, dopóki nie przyszło do zerwania stosunków z Rzymem. Otóż zdaje się, że ks. Bismark chce tylko uniknąć zarzutu, że się cofa przed Stolicą Apostolską i przywracając dawne poselstwo niemieckie, przyznaje się do błędu, który popełnił znosząc je bez przyczyny. Wszystko, co ma pozór wybierania się do Canossy, jest mu wstrętnem, a przytem chodzi też o to, aby poseł w Rzymie zależał bezpośrednio od pruskiego ministra spraw duchownych, który jest dogodnem narzędziem w rękach ks. Bismarka i pała, jak on, chęcią zdyskredytowania w Rzymie partyi centrum.

W wyjeździe Hatzfelda do Rzymu, upatrują łączność z kwestyą układów z Watykanem. Obecność jego w Rzymie w czasie nieobecności Schlözera, który za kilka tygodni wraca do Berlina, ma posłużyć do utrzymania w razie potrzeby wątku rozpoczętych umów, które dla wielkiéj wstrzemięźliwości w objawieniu ostatecznych zamiarów, jaką dotąd z obu stron okazywano, nie doprowadziły jeszcze do żadnego rezulatu.

Senat francuski obradował nad projektem rządowym, tyczącym się wychowania ludowego. Senat odrzucił 167 głosami przeciw 123 poprawkę Juliusza S i m o n a, żądającą, aby uczniów w elementarnych szkołach uczono obowiązków względem Boga i Ojczyzny.

Pogłoski wojenne, kombinacye wojenne, obawy wojny, rozumowania nad wojną zapełniają od pewnego czasu szpalty dzienników; lecz nie zapełniają ich próżni. Że stan obecny Europy więcej niż kiedykolwiek zawiera w sobie pierwiastków wojny — to nie ulega wątpliwości; ale żeby wojna miała bezpośrednio wybuchnąć, to trudniej uwierzyć już dla tego, że bezpośredniego powodu do wojny dotąd nie ma, bo nie ma przedmiotu, o któryby ją prowadzono. To też wszelkie przypuszczenia i kombinacye ograniczają się na tem, iż mówią: będzie wojna! Nikt jednak nie umie oznaczyć między kim, ani o co.

Powtarzamy, zasadniczych przyczyn wojny jest wiele w dzisiejszem położeniu politycznem Europy, ale dzięki Bogu, nie zdziczała ona jeszcze do tyla, aby narody napadać miały na siebie bez poprzednich wstępnych do walki kroków; otóż tych zgoła nie ma z żadnej strony, w ogóle sporu między mocarstwami nie ma i nie ma nawet, politycznie i dyplomatycznie rozumując, przedmiotu do sporu. Nie ulega wątpliwości, że sprawa wschodnia — jak się wyraził pewien znakomity mąż stanu — jest zawsze między Austryą i Rosyą beczułką prochu. Ale kto będzie śmiał do niej dziś rzucić iskrę?

Wątpimy, aby się tak odważny znalazł, a nawet przechylamy się zawsze na stronę zdania, opartego na psychologicznej znajomości natury ludzkiej, że dopóki można się podzielić łupami trzeciego, wygodniej to uczynić, niż się bić. I dlatego mniemamy, iż prędzej przyjśćby mogło do pokojowego drugiego rozbioru Turcyi, niż do wojny, a dopiero po jego dokonaniu nastąpiłaby prawdopodobnie pełna grozy chwila wielkiego konfliktu.

Kto więc dziś ma zacząć wojnę? Nie Austrya zaiste, której brak inicyatywy i która dotąd nie ma myśli przewodniej. A więc Rosya? Prawdopodobnie w dzisiejszym stanie rzeczy miałaby do czynienia z Niemcami i Austryą, a zatem dobrowolnie narażiłaby się na klęskę, której nie zażegnałaby wątpliwa zresztą pomoc Francyi. Zdezorganizowana demokracya francuska i zdezorganizowany despotyzm rosyjski nie są na razie strasznemi, chociażby sobie ręce podały.

Pozostaje zatem tylko jedno mocarstwo, i to istotnie jest jedyne w położeniu wzięcia inicyatywy do wojny, a raczej nie mocarstwo, tylko jedyny mąż stanu, ks. Bismark!

Zdaniem naszem, więcej niż kiedykolwiek wojna lub pokój zależą nie od przechwałek jenerała Skobelewa, ale od potężnej, rozumnej woli kanclerza niemieckiego; on jeden rzucić może na szalę wielkie zasoby skrzętnie nagromadzone i swój wielki geniusz dany mu od natury! Jeżeli ks. Bismark chce przed zakończeniem zawodu rozwiązać wiszące zadania europejskie — będzie więc wojna. Jeżeli wchodzić będzie w jego rachuby wywołanie między dwoma przeciwnikami wojny, a samemu pozostać na uboczu, może być także wojna, inaczej nie!

Ale w dzisiejszych czasach wojna jest więcej niż kiedykolwiek grą niezmiernie wysoką. Najprzód kosztuje bardzo dużo, następnie w jednej niemal bitwie rozstrzyga się jeżeli nie istnienie, to przynajmniej rozstrzygają się losy państw i narodów, kiedy dawniej najdłuższe wojny niezawsze wtrząsały ich posadami. Z tych powodów nikt dobrowolnie nie narazi się na wojnę, nikt bez dreszczu nie zasiędzie do tego stołu gry, a nawet ks. Bismark, ów wielki dawniej gracz polityczny, poczuwać się musi do obowiązku zapanowania nad swoją namiętnością.

W każdym razie niewysunął on naprzód dotąd żadnego powodu ani przedmiotu do wojny, a zatem, powtarzamy, o wojnie bezpośredniej, rozumiejąc rozsądnie, mowy dziś być nie może. Takie epizody jak mowy jenerała Skobelewa i pośrednia odpowiedź jenerała pruskiego, który wzniósł się do tego, iż po ludzku do Polaków przemówił, zaostrzają niewątpliwie antagonizmy i w pewnej mierze przyśpieszają chwilę starcia. Ale to nie powód ani przyczyna do wojny bezpośredniej; wojna musi być pierwej przygotowaną w gabinetach i dyplomatycznie. Podobnych zaś przygotowań zgoła nie ma, a gdy będą, coś o nich przecież wiedzieć będziemy. Dla tego mniemamy, iż z całą pewnością zaręczyć możemy naszym czytelnikom, iż obecnie wybuch wojny nie grozi, że zatem z całym spokojem i wytrwałością oddawać się mogą dodatniej pracy na wszystkich polach życia pokojowego, każdy na swojem miejscu, pomijając zupełnie jako przedwczesne, bezużyteczne a nawet czasem szkodliwe poruszanie w mały sposób wielkich zadań, które niby to mają mieć styczność z naszym bytem, ale które żadnego nie mają związku z istotnem położeniem politycznem.

Wojna z powodu braku ducha inicyatywy ze strony Austryi, prawdopodobnie nowe by tylko klęski i zawody sprowadziła dla społeczeństwa polskiego. Wskutku tego braku inicyatywy ze strony Austryi w razie starcia się Rosyi z nią lub Niemcami, wojska pruskie zajęłyby Warszawę i Królestwo Polskie. Podobno plan cofnięcia się wojska rosyjskiego z tego kraju już oddawna jest omówiony przez sztab jeneralny i postanowiony. Nie rozwodzimy się dziś nad tą ewentualnością, gdyż ją uważamy za oddaloną. Stwierdzamy tylko, że fakt ten najprawdopodobniej zaszedłby na wypadek wojny, w której wybuch bezpośredni nie wierzymy, i nad której następstwami rozumowanie uważać musimy tem samem za dobrowolne wejście do labiryntu, aby po nim błądzić.

KORESPONDENCYA „CZASU."

Lwów 12 marca.

(§§) Stosunki gospodarstw włościańskich i większych posiadłości stanowią przedmiot dwóch ostatnich prac krajowego Biura statystycznego. Pierwsza (dra J. Kleczyńskiego) już na zeszłorocznej sesyi sejmowej została posłom rozdana, druga (K. Hempla) jest teraz pod prasą; obie razem wzięte stanowić będą kompletny obraz stosunków ekonomicznych, jakie u nas na wsi panują. Może znawcy zarzucą niejedno temu obrazowi, n. p. że jest w niejednej kwestyi aż do rozwlekłości szczegółowy, a w innej za to zbyt lakoniczny; w każdym razie jednak to, co się tam znajduje, stanowi prawdę, za którą ręczyć można. Biuro statystyczne bowiem nie pisało tych rozpraw z materyałów dorywczo uzbieranych, lecz na podstawie szczegółowych wyjaśnień, dostarczanych przez władze i poważnych obywateli w odpowiedzi na kwestyonarz przed kilku laty rozesłany. Zresztą sam charakter urzędowy pracy wydawanej pod firmą Wydziału krajowego, daje rękojmię prawdziwości.

W drugiej pracy na samym końcu znajduje się rozdział może najciekawszy z całości, ale zarazem najdrażliwszy. Stanowi on odpowiedź na pytanie tak sformułowane: W jakim stosunku zostają wydatki osobiste i w ogóle cały sposób życia właścicieli większych posiadłości do ich przychodów; czy w ogóle można powiedzieć, że jedna lub druga kategorya gospodarzy żyje wystawniej i wydaje więcej, niż pozwalają przychody, czy też przeciwnie, wydając mniej, niż przychody wynoszą, oszczędza i usiłuje na tej drodze poprawić swój byt materyalny; jakie zmiany dają się zauważyć w sposobie życia w stosunku do przychodów (w urządzeniu domów i wystawności przyjęć, w służbie, zaprzęgach, grze w karty, podróżach do miasta i za granicę itp.), w przeciągu czasu od r. 1848, a przynajmniej od lat 10?

Wprawdzie, że pytanie jest bardzo drażliwe, chociaż niezawodnie potrzebne, jeżeli ma być uzyskany wierny obraz stosunków. To też Biúro statystyczne otrzymało od jednych osób formalną odmowę, uzasadnioną brakiem uprawnienia „do badania tajników domowego zarządu," od innych zaś odpowiedzi wymijające, jako jedynie możliwe co do stosunków, „które z samej natury rzeczy nie dadzą się dokładnie ująć i określić." W wstępnych uwagach do tego rozdziału Biuro statystyczne tłumaczy się, że nie pojmowało postawionych pytań w sposób tak drażliwy, gdyż nie miało na myśli „doniesień cyfrowych o przychodach i wydatkach większych gospodarzy wiejskich," lecz tylko dowiedzieć się chciało, „jakie wrażenie robią na zapytanym stosunki jego okolicy co do przedmiotów poruszonych w pytaniu." Tłumaczenie to wreszcie możnaby przyjąć niejako za wystarczające, ale nie zmienia to faktu, że nie ze wszystkich stron nadeszły pożądane odpowiedzi, że zatem obraz nie jest tak wyczerpujący, jak inne, że zatem niema pewności, czy dane odpowiedzi odpowiadają ściśle rzeczywistości. Niewątpliwie większa część tych osób, które nadesłały odpowiedzi, starała się złagodzić drażliwy charakter kwestyi, a więc łagodziła koloryt, przedstawiała wszystko cokolwiek lepiej, aniżeli rzecz ma się istotnie. A jednakże przykro, nawet strasznie przedstawiają się konkluzye wysnute przez Biuro statystyczne. Podamy je, przynajmniej części ogólne, w dosłownem streszczeniu, bo rzecz tak ważna i dla wszystkich zajmująca zasługuje na obszerniejsze traktowanie.

„Wszystkie doniesienia, tak opiewa jeneralna konkluzya, zgadzają się na to, że więksi właściciele żyją skromniej i mniej wydają na swoje osobiste potrzeby, aniżeli to było w zwyczaju jeszcze przed laty dwudziestu. Wystawność w przyjęciach znacznie została ograniczoną, a służba do *minimum* codziennych potrzeb uszczuploną. Koni trzyma każdy tyle tylko, ile ściśle potrzeba, a dawne czwórki przy polepszonym stanie dróg komunikacyjnych w kraju (czy tylko dlatego? — *przyp. koresp.*) coraz to więcej ustępują miejsca zaprzęgom parokonnym. Gry hazardowne oraz podróże za granicę bez rzeczywistej potrzeby, w porównaniu z tem, co dawniej bywało, już prawie się nie wydarzają. Jest więc rzeczywisty postęp pod tym względem. Klasa gospodarzy wiejskich zaczyna coraz więcej przychodzić do trzeźwego zapatrywania się na swoje położenie, daleko jednak jeszcze do owej umiejętności ratowania się na każdym kroku i oszczędzania, która prowadzi do tworzenia kapitałów, a mianowicie do przysposobienia własnych kapitałów obrotowych i zapasowych, których niedostatek bywa najpowszechniejszą przyczyną upadku większych gospodarstw wiejskich. Rzeczywiście, znacznie większa część sprawozdań zauważa, że pomimo widocznej chęci oszczędzania i ograniczania się w wydatkach, posuniętej nieraz do ostatecznych możliwych granic, wydatki w ostatnich przynajmniej czasach u znacznej liczby większych gospodarzy wiejskich przewyższają zwykle dochody, za czem idą rosnące z każdym rokiem długi na pokrycie niedoborów, i zbliżająca się powolnym wprawdzie ale niechybnym krokiem ruina majątkowa, której wielu już uległo, a więcej jeszcze ulegnie i to w niedalekiej przyszłości. Pogląd ten na stosunki dzisiejszych większych

---

Piwo w Polsce.

Tylu zasłużonym ludziom stawiają teraz pomniki; wartoby też przytem niezapomnieć o prawdziwym dobrodzieju ludzkości — wynalazcy piwa! Ale *à propos*, kto wynalazł piwo! Oto pytanie, które niejednokrotnie słyszeć się daje w naszych czasach, gdzie ów poczciwy napój odzyskuje powoli zatracone nieco prawa obywatelstwa, a to w miarę szerzenia się i wzmagania w świecie praktycznego zmysłu. Na to zapytanie brzmi stereotypowa odpowiedź, „iż piwo przyszło do nas z Niemiec" — przytem ktoś bardziej uczony dorzucić nie omieszka, iż bywało używane już u starych Germanów, że sobie niem kobiety smarowały włosy i że o tem świadczy ten lub ów historyk łaciński. Otóż dziś spróbujemy kwestyę piwa nieco mniej ogólnikowo traktować, zostawiając jednak na boku wszelkie zestawienia statystyczne, godne poważniejszego pióra a może i poważniejszego miejsca, niż ta wesoła a przynajmniej jedyna, do wesołości mogąca rościć sobie prawo część poważnego dziennika.

Nasamprzód co do pomnika możemy być zupełnie spokojni, gdyż według najpoważniejszych greckich pisarzy, pierwszymi, którzy w świecie nawarzyli piwa, byli dawni Egipcyanie, a ci sobie już sami postawili pomniki i to piramidalne, odejmując nam przez to wszelki pozór do wyskakiwania na ich cześć w walcu lub mazurze. W Egipcie wina nie mieli, wody mało i to jeszcze nawiedzaną przez krokodyle i inne plagi, a człowiek przecież coś pić musi! Umiał sobie i w tem poradzić najmędrszy z ludów, zapomniany twórca niejednego wynalazku, nad którym nasz wiek musi sobie do reszty suszyć skołataną głowę: w zbożu, zkąd miał pożywienie, znalazł i napój. Dokąd bezpośrednio z nad Nilu przeniosło się piwo — trudno dokładnie oznaczyć. Znano je w Etyopii, znano w Arabii; w Europie zaś najbliższym Egiptu jest półwysep Iberyjski, gdzie równie jak w Tracyi, Pannonii i u północnych Keltów rozciągało się w zamierzchłych czasach wyłączne panowanie piwa.

Powiadają, że już Aryjczycy, wspólni przodkowie europejskiej rodziny, w przedhistorycznych czasach, gdzieś u podnóża himalajskich gór zamieszkali, obok mięsa, chleba i mléka mieli też jakiś napój upajający, wyrabiany z roślin; byłoż to piwo? Trudno dziś o tem sądzić; jedna rzecz jest pewna, to, że w najdalszej starożytności Słowianie pili i upijali się piwem, podczas gdy Germanowie dopiero od sąsiednich ludów użycie jego przejmować zaczęli. Zresztą twierdzenie, jakoby to miała być importacya z Niemiec, zbija się sama przez się bez zaglądania do uczonych źródeł. Weźmy tylko sam wyraz „piwo" pochodzący od „picia" i znaczący tyle, co „napój" *par excellence*, a sztuki dokaże ten, co w nim wynajdzie jaki obcy pierwiastek, gdy natomiast „wino" zdradza odrazu swe pochodzenie łacińskie. O ile piwo było domorosłym a fundamentalnym w Polsce napojem, świadczy znów fakt, iż sklep zazwyczaj podziemny, używany na skład gorących „trunków", po polsku (z przeproszeniem mieszkańców Podola i wschodniej Galicyi, nadających mu nieco górnolotne, z kryjówek przed napaścią tatarską pozostałe miano „lochu") nazywa się „piwnicą" od piwa, a nie winnicą lub miodnikiem i t. p. O człowieku wracającym po wesołej libacyi mówimy, że sobie „podchmielił", za wyjątkową posługę lub też na zachętę dajemy ludziom „na piwo" — nie darmo zaiste ktoś powiedział, że obyczaje każdego narodu zawarte są w jego słowniku, a nam polski słownik dowodzi, iż piwo po wszystkie czasy było wespół z miodem powszechnym w Polsce napojem.

A teraz zamknąwszy słownik, sięgnijmy do historyi. Tu widzimy u wstępu olbrzymią postać Bolesława; Chrobrym nazwali go zwalczeni Rusini, historya zowie go Wielkim, Niemcy zaś, wściekli z jego zwycięztw i chwały, pomścili się przezwiskiem, przezwali go, wiecie jak? Otóż *Tragbier* czyli „piwosz", bo na biesiadach i nawet w codziennem życiu, gdzie nasz król bohater około czterdziestu suto zastawionych stołów własnych i obcych częstował rycerzy, piwo lało się obfitym strumieniem, tak w proste kubki, jak i w rzeźbione puhary; bo w Gnieznie, gdy Polska roztaczając bogactwa swoje całem sercem witała młodziuchnego cesarza Ottona, gdy w komorach królewskich toczyły się ważne sprawy i ważne zawierały przymierza, pod ten czas na dworze gwarliwa służba i nabiegła ludność ciekawa czerpały dowoli z ogromnych kadzi napełnionych miodem i piwem. Sam Bolesław musiał sobie nie żałować napoju, w późniejszym bowiem wieku roztył się wielce, tak, iż podczas wyprawy kijowskiej zadrwili z jego tuszy Rusini; *nota bene* było to przed bitwą, gdyż zaręczam, iż po bitwie żadnemu z Rusinów śmiać się nie chciało.

Dawniej nie znano wielkich browarów tak jak i nie znano wielkich fabryk, centralizujących dziś w koło siebie ogromy siły roboczej. Sprzeciwiał się temu nie tylko duch średniowieczny, dzielący i rozdrabniający wszystko do nieskończoności, ale sama pustynność kraju, owe niezamieszkałe obszary, wśród których gdzieniegdzie tylko sterczał dwór rycerski lub gród kasztelański ze swoją gromadką osad, wyzierających z pod brzegu cienistych puszcz leśnych. Podobnie jak z innemi przemysłami było i z piwem; jaki taki sadził sobie chmiel, siał zboże i wyrabiał dla własnego użytku, szczęśliwy, jeżeli sobie kwaśnego nie nawarzył piwa; tylko koło książęcych lub biskupich grodów w gronie osad służbowych, tworzących jakoby dalszy ciąg czeladzi dworskiej, t. j. kowali, stolarzy, miodosytników, kucharzy, piekarzy i t. d., znajdowały się i osady piwowarów nadwornych. Towarzyszyli oni księciu w podróży po kraju, a podczas dłuższych stacyj założywszy w jakiej publiskiej wiosce wszystkie przyrządy do warzenia piwa, pełnili dalej swą służbę.

U pogańskich naszych sąsiadów Prusaków nie tylko piwo znano, ale upijano się niem do szaleństwa; znać też że smak ten przeszedł wraz z nazwą i do dzisiejszych Prusaków. Nie twierdzę przez to, iżby Krzyżacy dopiero w Prusach pić się uczyli; naukę tę posiadali z dawna, a olbrzymie kufle przechowane w niemieckich zamkach są wymownem świadectwem biegłości ich w tej sztuce. Od krzyżaków niedaleko nam do Palestyny, a bliżej jeszcze do Leszka Białego. Książę ten, syn ruskiej Heleny „w stroju niedbałym", namiętnie smakować musiał w szumiącem, pozłocistem piwie; uczynił on był z wielkiej pobożności ślub iż na wzór stryja swego Henryka podąży do Ziemi Świętej na wojnę krzyżową — ślubu jednak nie wykonał, a czemu? Bo wyrachował, iż do Palestyny nie będzie mógł zabrać dostatecznych zapasów piwa; a strach było pomyśleć, co pocznie, gdy mu pod gorącem słońcem południa zabraknie ulubionego napoju.

Drugi przykład dowodzący jak ważną rolę w świecie grało piwo w owych czasach przedstawia nam późniejsza już historya jednego z szlązkich książąt Piastowskich. Szlązk w końcu XIII wieku podzielony był na niezliczone księstwa i księstewka, wśród których wadzili się, godzili, ucztowali, zadłużali i zapijali zniemczeni potomkowie Władysława II. Pomijam już szalonego Bolesława Rogatkę, który straszną moc beczek piwa wysuszył, a na starość z pijaństwa tak zgłupiał, iż spotykając raz rycerza, którego był na śmierć skazał i już do umarłych liczył, dał wmówić w siebie, iż ów rycerz z grobu zmartwychwstał. Przeskoczmy jedną generacyę aż do synowca tegoż Rogatki, Konrada zwanego Garbatym. Ułomny ten Piastowicz wstąpił do stanu duchownego, co mu zda się nie przeszkodziło odziedziczyć po ojcu księstwa cieniawskiego; wkrótce też otrzymał nominacyę na arcybiskupstwo salzburskie, dokąd niebawem wyruszył. Zmiana była korzystna, o stolicę salzburską nie lada kto mógł się pokusić, a w owych czasach każdy arcybiskup - dynasta o wiele więcej znaczył, niż takie drobne, ubogie książątko. Podróż w XIII wieku różniła się cokolwiek od naszych przejażdżek a raczej przelotów w wygodnym ciepłym wagonie; główne szlaki łączące znaczniej-

gospodarstw wiejskich w naszym kraju, jakkolwiek bardzo smutne rokują widoki na przyszłość, musimy w ogóle uważać za zwiastuny i nieprzesadzony.

Jakkolwiek bowiem czasem trafią się u nas skłonności jak do zbyt różowego, tak i do zbyt pesymistycznego oceniania stosunków krajowych, to przecież nie podobna przypuścić, aby tyle obywateli światłych i kraj swój miłujących, którzy stwierdzają taki stan rzeczy w swoich odpowiedziach, grzeszyło brakiem znajomości przedmiotu, albo rozmyślnie przedstawiało stan rzeczy gorszym, niż jest rzeczywiście. Zresztą daty o obciążeniu większej własności ziemskiej w Galicyi czerpane z ksiąg hypotecznych, równie jak sprawozdania różnych banków zbyt wymownie popierają ów ogólny pogląd, ażeby można podawać go w wątpliwość, chociażby nawet niektóre szczegóły, jakie zawierają sprawozdania, były mimowoli przesadne lub niedokładne.

Zdaje się, że komentarze są tu całkiem niepotrzebne, zwłaszcza wobec przytoczonych w dalszym ciągu pracy biura statystycznego szczegółowych sprawozdań powiatowych. Wszystko przedstawia się tu niekorzystnie, wszystko stanowi niezbity dowód, że najwyższy już czas wziąć się do energicznych środków ratunku ekonomicznego, które też rzeczywiście pod obecnym marszałkiem stanęły na pierwszym planie administracyjnego programu krajowego.

Dziś wieczór p. Marszałek krajowy wyjeżdża z członkiem Wydziału krajowego i referentem sprawy banku krajowego dr. Józefem Wereszczyńskim do Wiednia. Wyłącznym celem podróży jest administracyjne i finansowe sfinalizowanie sejmowej uchwały o „Banku krajowym", której nie grozi, ani niebezpieczeństwo, ani nawet zwłoka. Hrabia Taaffe dąży owszem do przyspieszenia sprawy, i dlatego to, coby wymagało dłuższego czasu w drodze korespondencyj urzędowej, pragnie ustnie załatwić. P. Marszałek chociaż jeszcze niezupełnie zdrów, natychmiast pospiesza do Wiednia, aby zgodnie z propozycyą hr. Taaffego osobiście wszystko załatwić.

Wiedeń 12 marca.

(*A*) Wczoraj już w całym Wiedniu panowała powszechna radość z powodu wiadomości tak pomyślnych z Krywoszy, lecz oczekiwano urzędowych sprawozdań, które tym razem późno nadeszły. Wreszcie dziś *Gazeta Wiedeńska* w osobnym dodatku ogłosiła raport urzędowy bar. Jowanowicza, potwierdzający w zupełności zwycięstwo odniesione przez wojska austryackie przeciw powstańcom w Krywoszy. Nadto bar. Jowanowicz, jako namiestnik Dalmacyi, zawiadomił wczoraj gabinet przedlitawski, iż z dniem onegdajszym należy uważać powstanie w południowej Dalmacyi za stłumione. Ze względu na nadludzkie trudy i mozoły, wśród których żołnierze w krótkim czasie spełnili ciężkie swe zadanie, oraz ze względu na międzynarodowe znaczenie sukcesów w Krywoszy, stolica monarchii z słuszną dumą spogląda na czyny armii austryackiej, uznane także za granicą. Jakaż to ogromna różnica między kampanią w r. 1869 przeciwko Krywoszy, a obecną, tak umiejętnie i energicznie przeprowadzoną! Powodzenie niezwykłe jenerała Jowanowicza trzeba zapisać [illegible] w księdze zasług gabinetu hr. Taaffego. Niepomyślny obrót kampanii w Krywoszy mógłby był za sobą pociągnąć niezliczone komplikacye zagraniczne, ale byłby się niewątpliwie także dał we znaki gabinetowi przedlitawskiemu. Pozostaje teraz jeszcze niemniej ważne zadanie pokonania powstańców w Hercegowinie, ale zdaniem wojskowych jest to część łatwiejsza kampanii. Słusznie twierdzi jeden z dzienników tutejszych, że w Krywoszy panslawizm doznał wielką porażkę, zdolną ostudzić zapał agitacyjny Ignatiewa, Skobelewa i Aksakowa. *Nowoje Wremia* również dwa razy się teraz namyśli, zanim znowu zechce domagać się kongresu, dla załatwienia kwestyi bośniackiej, jak to uczyniła przed kilku dniami, przez co wywołała w dyplomatycznych kołach tak ogromną wesołość, iż zaprzeczenie tego dziwnie zuchwałego pomysłu, było wcale niepotrzebnem.

Wobec zwycięzkich operacyj w Krywoszy obojętnym jest spór, toczący się teraz w dziennikach, co do terminu zwołania ponownego, a raczej po raz trzeci delegacyj wspólnych. Dziś odbywa się narada pod przewodnictwem N. Pana, na której w każdym razie panować będzie różowy humor. Że uchwalona przez Delegacye suma 8 milionów złr. nie wystarczy, to rzecz jasna, a ponieważ dalszy kredyt, gdy będzie potrzebnym, nie będzie małym, przeto zwołanie Delegacyj okaże się potrzebnem, ale w tej chwili, jak zapewnić mogę, takowe jeszcze nie nastąpi.

Przyjazd p. Tiszy bezpośrednio zupełnie inne sprawy ma na celu. Pomyślny stan rzeczy na polu walki czyni zbytecznem zarządzenie nadzwyczajnych środków ostrożności, a zwołanie Delegacyj, czy i kiedykolwiek nastąpi, nikogo niepokoić nie zdoła. Tem bardziej zasługuje na ostrą naganę lekkomyślny sposób, w jaki onegdaj powszechnie zkądinąd pismo rzuciło popłoch na giełdę, donosząc o zwołaniu Delegacyj, a zwłaszcza formą tego doniesienia. W Wiedniu twierdzono, iż z ogłoszeniem zbyt wczesnem tejże wiadomości nieuzasadnionej był połączony brzydki manewr giełdowy, i niestety nie rzadki w dzisiejszych czasach. Dziennik wszelako dbały o swą reputacyę, powinien zerwać z żywiołami, wyzyskującemi swe stanowisko do samolubnych obrotów giełdowych.

W dziedzinie polityki wewnętrznej góruje ciągle zmowa robotników w Nürschan, tudzież wniosek Zeithammera, zwłaszcza reforma wyborcza na korzyść tak zwanych *Fünfgulden-Männer*. Pod ostatnim względem lewica zabawny przedstawiała widok. Przez tyle lat była u władzy i żadnego nie zrobiła kroku, by zadość uczynić tylekroć i głośno objawianemu życzeniu wspomnianej warstwy opodatkowanych, owszem podczas krótkiego panowania gabinetu hr. Hohenwarta dopiero tak zwani *Zehngulden-Männer* otrzymali prawo wyborcze. Zaledwie teraz prawica i rząd oświadczyły się za prawem wyborczem „pięcio-reńskowych", skonsternowana z początku lewica prędko się opamiętała i rozpoczyna licytacyę liberalizmu. P. Herbst i towarzysze podejmujący wniosek Dra Kronawettera o zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania — czyż to nie bardzo piękna komedya? Lecz tą sztuczką opozycya nikogo nie zdoła w błąd wprowadzić co do wprawdziwych zamiarów, ani też powstrzymać reformy wyborczej w skromnych granicach. Co się tyczy zmowy robotników, to ostatni usłuchaniem rady hr. Taaffego, by powrócić do roboty, złożyli dowód tak pięknej karności i wyrozumiałości, iż tem samem obecna większość i rząd zaciągnęły dług wobec kwestyi robotniczej, z którego uiścić się koniecznie wypadnie.

□ Rychłe i świetne uśmierzenie powstania w Krywoszy wywołało powszechne ukontentowanie i dzienniki dzisiejsze pełne są pochwał dla głównokomenderującego. Wojska austryackie, jak donoszą prywatni korespondenci — bo dotąd niema urzędowych depesz — miały do zwalczenia niezliczone trudności fizyczne. Forteca Dragoli została wysadzona w powietrze, a powstańcy uciekli do Czarnogóry. Uśmierzenie Krywoszy oddziała zapewne na Hercegowinę, ułatwi i przyspieszy uśmierzenie tej ostatniej. Jenerał Jowanowicz udał się napowrót do Ragozy, zkąd ma wyruszyć do Mostaru. Operacye wojenne rozpoczną się wkrótce na wielką skalę i nikt dzisiaj nie wątpi, że spokój zostanie wkrótce przywrócony na całej linii. W ministerium wojny obradują już dzisiaj nad środkami, których trzeba będzie użyć po uśmierzeniu powstania dla stałej pacyfikacyi kraju. Rada ministrów, mająca się dzisiaj zebrać pod przewodnictwem Cesarza, ma, jak zapewniają dzienniki, naznaczyć termin zwołania Delegacyi dla rozpatrzenia projektu ministra wojny i wotowania kredytu na pokrycie kosztów utrzymania przez dłuższy czas silnej załogi w Bośni, Hercegowinie i Krywoszy.

O Skobelewie nic już nie słychać. Rosya urzędowa milczy ku wielkiemu zdziwieniu i niezadowoleniu Niemców i Austryi. Sytuacya staje się zagadkową przez wzgląd na rewelacye pisma moskiewskiego *Ruś*. Ostatnie wiadomości z Petersburga donoszą, że cesarz Aleksander III ma powrócić na stałe mieszkanie do stolicy w rocznicę śmierci swego ojca i ogłosić wielkie i głębokie reformy. My tego nie wiemy. Tymczasem wiadomość ta jest prawdziwa, ale wydaje się nam prawdopodobną, gdyż odpowiada konieczności, w jakiej się rząd rosyjski znajduje.

List wstawiający Cara do Cesarza Wilhelma był, powiadają, napisany w duchu rozpaczliwym i zaklinającym Cesarza nie nastawania w chwili obecnej na żadną głośną satysfakcyę, gdyż takowej Car dać nie jest w stanie.

Z Rzymu dochodzą nas wiadomości, pochodzące z dobrego źródła, iż poseł francuski, markiz Noailles pracuje gorliwie nad załatwieniem nieporozumień jakie zachodzą między rządem francuskim i włoskim z powodu Tunisu. Najprzód chodzi panu Freycinet o uznanie przez Włochy traktatu zawartego w B a r d o, a natomiast Francya przyrzeka dać wszelkie wynagrodzenie i powrócić straty poniesione przez poddanych włoskich podczas bombardowania Sfaxu. O ile jednak sądzić można, rokowania te nie obiecują żadnego rezultatu. Sytuacya ta nieokreślona przedstawia dla Francyi wielkie niedogodności. Tak naprzykład, ostatniemi czasy żandarm francuski aresztował w Tunisie włoskiego poddanego. Konsul włoski protestował natychmiast. Z tąd dyplomatyczna korespondencya, nieukontentowanie i nieporozumienie z jednej i z drugiej strony. Trwać to będzie tak długo, jak długo zdobyte przez Francuzów prawa na administracyę Tunisu nie zostaną uznane przez wszystkie mocarstwa. Ciekawem jest w tem względzie pewne orzeczenie byłego ministra spraw francuskich we Francyi p. Barthélemy, który powiada, w swoich *Fragment pour l'histoire de la diplomatie française*: „Co Francya pocznie, jak spokój i porządek zostaną w Tunisie przywrócone? Odpowiedź na to pytanie jest jasną. Wszystko, czego Francya od Tunisu żądać będzie, jest to, aby on został dla niej przyjaznym. Więcej nie potrzeba, aby utrzymać spokój w Algierze, i dla tego też więcej żądać nie będziemy. W zamian przyjaźni i pewnych względów ofiarujemy Regenetom wielkie korzyści moralne i materyalne, jakie naród wysoko ucywilizowany jest w stanie przynieść na wpół dzikim narodom. Zreorganizujemy administracyę w wszystkich szczegółach i będziemy w stanie zreformować ją bez wszelkich kosztów naszego państwa. Kraj sam przez się jest dość bogaty, aby nie potrzebować nic więcej jak porządku i sprawiedliwości. Reszty dokonają prywatne przedsięwzięcia za zezwoleniem beya i pod nadzorem naszego ministra rezydenta. Świat cały będzie towarzyszył swoim współczuciem temu postępowi cywilizacyi na ziemi afrykańskiej i Europa jest zanadto światła, aby nie woleć mieć do czynienia z Tunisem zreorganizowanym przez Francyę, niżli z Tunisem dzikim i barbarzyńskim."

Sytuacyę Egiptu charakteryzują następujące słowa konsula angielskiego p. Mallet, wypowiedziane do jednego z przyjaciół: „W historyi niema jeszcze przykładu, aby rządy wojenne były korzystne dla kraju, w którym funkcyonują. Egipcyanie mają prawo spróbować tej formy rządów, ale bliska przyszłość pokaże, jak daleko rzeczy pójdą." P. Mallet oświadczył, że niema potrzeby obawiać się rzezi europejczyków, chybaby w razie zajęcia kraju przez obce wojska. Co zaś do Aleksandryi, w której ludność europejska jest nader liczną, to niema najmniejszej obawy.

Rokowania między mocarstwami celem ustanowienia pewnych norm i warunków interwencyi na wypadek potrzeby, idą żółwim krokiem, i skończą się zapewne na niczem, bo w gruncie nikt tej potrzeby nie znajduje obecnie i nie przewiduje nawet w przyszłości.

Belgrad 7 marca.

Ogłoszenie ks. Milana królem, umówionem było od dawna przez niego samego z dworami europejskiemi. Miało ono nastąpić dopiero w czerwcu. Przesilenie finansowe paryskie i upadek *Union générale* przyspieszyły fakt obwołania. Książę, a dzisiejszy król Milan dba o ministerstwo dzisiejsze, a obawiając się, by katastrofa finansowa paryska niem nie wstrząsnęła, postanowił przyspieszyć chwilę obwołania się królem, by gabinet wzmocnić. Rzecz cała przeprowadzoną została zgrabnie i dyskretnie.

Od czwartku rezydenci mocarstw wiedzieli, że chwila blizka i dali znać o tem swoim dworom. Tutaj zaś prócz ministrów i to nie wszystkich nikt nie wiedział o niczem. Wczoraj prezes skupczyny, wniósł na posiedzeniu obwołanie ks. Milana królem i skupczyna jednogłośnie ten wniosek przyjęła. Członkowie najskrajniejszej opozycyi poszli do konaku (pałac królewski) z powinszowaniem, nawet ci, co z adresem parę tygodni wprzód pójść się wzbraniali. Poseł austryacki hr. Khewenhüller pierwszy — bo już o godzinie 3-ciej przyniósł uznanie Austryi i powinszowanie w bardzo gorących wyrazach sformułowane, w którem, zwłaszcza godnem jest podniesienie zdania, iż Austrya sprzyja wszelkim państwom i narodom zachowującym poczucie swej indywidualności. Dziś Brey także zaniósł do konaku uznanie nowego królestwa, a po nim poseł rosyjski, któremu jednak najpóźniej ze wszystkich rezydentów notyfikowano zamiar obwołania królestwa.

Wogóle w tej chwili bardziej są tu austryacko usposobieni, niż poprzednio. Wpływ Rosyi chwilowo stanowczo zmalał, a obwołanie królestwa uważają — na teraz — wszyscy, jako zaszachowanie panslawizmu. Ale rzecz prosta, że z czasem obróci się to przeciw Austryi i że przyjdzie młodemu królestwu apetyt na Bośnię i Hercegowinę, a może Dalmacyę. Obecnie jednak jest to krok, który na niekorzyść panslawizmu wychodzi.

W mieście — jak już wam telegrafowałem — entuzyazm bardzo średni. Iluminacya słaba, paru łobuzów tamowało po ulicach koło ustawionych pochodni. Para królewska objeżdżała po południu ulice w powozie odkrytym z eskortą kawaleryi. Okrzyków mało i słabe. Rano dziś, gdy król z królową wracali z cerkwi, oś u powozu się złamała na prost ambasady austryackiej, w tem samem miejscu, gdzie parę lat wprzód im bombę pod powóz rzucono. Musieli królestwo wysiąść. Ona była blada, że aż litość wzbudzała, a przesądna publiczność to za złą wróżbę wzięła. Królowa, jak wiadomo, jest pierwszorzędną pięknością — śliczna!

Mowa posła Mieroszowskiego

miana wśród obrad nad etatem ministerstwa spraw rolniczych.

Chcąc naprawdę rozwoju i postępu dobrobytu, chcąc szczególniej podźwignąć produkcyę rolniczą, trzeba przedewszystkiem chronić ją i zasłaniać od klęsk, które są tem ważniejsze i niebezpieczniejsze, im częściej i regularniej się powtarzają. W dziedzinie rolnictwa tem większa jest tego konieczność, ile że w czasach ostatnich komunikacye w innych krajach bardzo się rozwinęły i stacyjały, produkcya rolnicza zaś w Ameryce i Australii tak co do bydła, jak co do ziarna tak olbrzymie przybrała rozmiary, iż nasze rolnictwo prawie już współzawodniczyć nie może, zwłaszcza gdy rok w rok trapią je pustoszące powodzie. Wobec tego całkiem naturalne jest życzenie, aby użyto wszelkich sposobów ku zapobieżeniu powodziom.

Regulacya rzek, która nam wszystkim reprezentantom kraju naszego z pewnością leży na sercu, którą co rok tutaj poruszaliśmy, a która, choć w tym roku nie podjęliśmy już powtarzanej ustawicznie rezolucyi, nie przestanie być przedmiotem starań naszych na innej drodze, sama regulacya rzek nie wystarcza. Może ona, co prawda, zatamować wody spadające nagle z gór i uchronić od szkód, ale żadną miarą nie może usunąć przyczyn złego. Przyczyną powodzi jest olbrzymia dewastacya lasów na górach. O Skandynawii i półwyspie Iberyjskim mówić nie będę, chociaż i tam wytępienie lasów, znaczne już przybrało rozmiary. Ale w południowej Francyi, w Szwajcaryi, Włoszech, w austryackich krajach alpejskich, w Dalmacyi i w Hercegowinie miałem sposobność przekonać się o smutnych następstwach wytępiania lasów w górach.

Bory przez to, że zimą łagodzą mróz maksymalny, latem upały maksymalne, przez to, że przyciągają do siebie większą ilość opadów atmosferycznych i w podziemnych rezerwoarach swych gromadzą wilgoć, aby ją zwolna oddawać latem strumykom i rzekom, są regulatorem nietylko klimatu, lecz i wilgoci. Gdzie bory nikną, natychmiast powstają wielkie zmiany w klimacie; zima staje się ostrzejszą, upały gwałtowniejszemi; w porze dżdżystej spadające nagle wody sprawiają powodzie, które nietylko na równinie wyrządzają wielkie spustoszenia, lecz i z gór zmywają całą warstwę ziemi urodzajnej. Gdzie podczas posuchy nie ma ani kropli wody, ani śladu roślinności, tam w porze dżdżystej wielka rzeka się leje i wszystko z sobą unosi, pozostawiając po sobie pustynię.

Szkody ztąd w naszych krajach północnych są tem większe, bo klimat ich jest niekorzystniejszy. W krajach południowych słońce rozsadza skały, tak, że ziemia urodzajna znów ma gdzie osiąść i utworzyć warstwę; ustaliwszy ją, przezwyciężyłoby się nieurodzajność gruntu. W naszych zimniejszych zaś krajach nie ma na to rady; wyżyny, raz pozbawione urodzajnej warstwy, pozostają nieurodzajnemi na zawsze; uprawa musi schodzić coraz niżej; ludność musi się zmniejszać w liczbie, bo głód ją dziesiątkuje i popycha w doliny, które nie dają dostatecznego wyżywienia, zwłaszcza, gdy rok w rok nawidzane są powodzią.

Potrzeba więc zwalczać złe skuteczniej, niż dotychczas się działo. Nie będę oskarżał samych tylko władz, że nie wszystko się dzieje, coby się dziać powinno. Na obszarze 1,960,127 hektarów lasów, mamy w Galicyi inspektorat leśny, złożony tylko z 4 osób, od których trudno żądać, aby pełniły służbę w sposób wystarczający. Z tych lasów przypada 9,381 morgów dolno-austryackich na góry. Rzecz więc jasna, że ci urzędnicy, mając wykonywać nadzór nad innemi prywatnemi i nad temi, które należą do ich inspekcyi, nie mogą wydołać swemu zadaniu. Skutkiem tego obszar lasów w Galicyi w ostatnich 20 latach zmniejszył się około 60,000 morgów dolno-austryackich.

Z pewnością tedy wypadałoby koniecznie zarządzić, aby rząd miał do dyspozycyi znaczny personal i dostateczną liczbę organów; by złe zatamować. Ale to nie wystarcza; główny błąd jest w ustawach dotychczasowych. Ustawa leśna nie rozróżnia, czy to las w górach, czy na równinie, a jest w tem różnica bardzo wielka. Na równinie mamy coprawda także grunt absolutnie leśny, ale i bardzo wiele względnie tylko leśnego. Przez uprawienie względnie leśnego pod ziarno, lub przez zamienienie go na łąkę, można dobrobytowi społecznemu wyświadczyć nawet przysługę. Inaczej w górach, gdzie grunt zazwyczaj jest absolutnie leśny, jedynie przydatny do kultury leśnej, a raz spustoszony nie da się już użyć produkcyjnie. Przepisy teraźniejsze ograniczają się na tem, aby obszar wytrzebiony znów zalesić. Może to wystarcza po części dla równiny; w górach nie da się to wcale przeprowadzić, albowiem nagie skały są właśnie nieszczęściem gór i całego kraju.

Ustawy dotychczasowe niedość uwzględniają lasy nietykalne i wszystko, co z niemi się wiąże. Jeśli w interesie dobra pospolitego wolno kogo wywłaszczać, nie wiem, dlaczegoby to względem lasów nie miało się dać zastósować i w sposób analogiczny, t. j., że za nietykalność ich, dałoby się właścicielowi wynagrodzenie zupełne, albo częściowe, n. p. przez zwolnienie w podatkach.

Są to sprawy ważne, których uregulowania zwłóczyć nie trzeba; dobrzeby było nie czekać jutra, lecz dziś wziąć się do rzeczy. Wiadomo mi, że ministerstwo zwołało ankietę w tej sprawie. Cieszy mnie to i spodziewam się, że wnet dowiemy się o pomyślnych rezultatach narad i że rząd niebawem wniesie właściwe projekta do sejmów. Jakkolwiek bowiem niektóre szczegóły tyczą się interesu państwa, kultura krajowa należy do zakresu sejmów i tylko sejmy mogą uchwalić praktyczną i dobrą do zastósowania ustawę leśną.

Nie wnoszę rezolucyi żadnej, bo to nie posunęłoby sprawy ani o krok naprzód. Zdaje mi się, że dość zwrócić uwagę rzadu i powiedzieć, że zmniejszająca się od roku do roku produkcyjna siła kraju, powtarzająca się corocznie klęska, wieczne składki pieniężne, pożyczki na zaradzenie nędzy, powinny być wystarczającym motywem, aby rząd poświęcił się sprawie z całą troskliwością i pilnością. I na tem kończę. (*Brawo! z prawicy*).

Mowa pos. Kułaczkowskiego

w obszernem streszczeniu.

Przy każdym niemal rozdziale budżetowym moglibyśmy wywodzić żale na jednostronną w myśl panującego stronnictwa administracyę w Galicyi. Chcąc jednak znaleźć w wys. Izbie posłuch dla skarg naszych, musimy nie naprzykrzać się zbyt często. I ta jest jedyna przyczyna, że nie przemawiamy często, nie zaś, jak twierdzą dzienniki polskie, jakobym lękał się retorycznych sztuczek pos. Hausnera, jakobym obawiał się, że siła skromnej prawdy nie zwycięży w walce z namiętnemi frazesami.

Wydarzenia ostatnie zwracają uwagę naszą przedewszystkiem na sądownictwo w Galicyi. Sądownictwo to stanowi dowód, że i najlepsze ustawy nie dają dostatecznej opieki przeciw mało życzliwemu ich zastósowaniu. Nasamprzód godny to ubolewania objaw, że wiele sądów w Galicyi prawie systematycznie zapozywają strony ruskie do czynności w święta ruskie. Takie nieposzanowanie świąt ruskich jest nietylko wielką obrazą narodowych i religijnych uczuć Rusinów, lecz także dla państwa jest niebezpieczne, bo zbyt łatwo w ten sposób popchnąć lud ruski do indyferentyzmu religijnego, czego przecież w interesie państwa życzyć sobie nie można.

Równie godną ubolewania okolicznością jest, że wiele sądów w Galicyi nie czyni zadosyć prawom języka ruskiego i pisma ruskiego. Już dnia 23 z. m. nadmieniłem, że na podanie ruskie w toczącym się teraz we Lwowie procesie o zdradę stanu odmówiono rezolucyi w języku ruskim. Ja sam na podania ruskie otrzymywałem rezolucye polskie. Takiego upośledzenia języka i pisma ruskiego przyczyną jest pewnie chęć, aby uprzykrzyć Rusinom używanie ich języka i pisma, a nawet po prostu zniewolić ich do używania języka polskiego. W ten sposób stwarza się dla statystyków polskich materyał dowodzący, iż wogóle nie potrzeba przyznawać językowi ruskiemu w Galicyi wschodniej praw języka urzędowego.

Jakże godzi się dalej ubolewać, że przy obsadzaniu posad sędziowskich w Galicyi wschodniej nie dba się o znajomość języka i pisma ruskiego! Ubolewam nad tem już w interesie szybkości sądownictwa, że przeprowadzenie procesów powierzane jest osobom nie znającym języka i pisma ruskiego. I czyż to nie sprawia uszczerbku powadze sądów, gdy n. p. w najnowszym procesie o zdradę stanu wysyła się do rewizyj po domach osoby nie znające wcale języka i pisma ruskiego?

I tu pewnie będzie miejsce po temu, żeby odpowiedzieć na niektóre wywody pos. Hausnera i z całą stanowczością odeprzeć zarzuty, któremi pos. Hausner w tak niesłychany sposób obrzucił Rusinów. Kryjąc się za nietykalnością poselską, pan ten zdobył się na niegodną pozazdroszczenia odwagę znieważyć cały naród ruski, podać narodowe i literackie usiłowania Rusinów w podejrzenie, oskarżyć ich po prostu o usposobienie i nurtowania w duchu zdrady stanu, a nawet nie zawahał się wystąpić z gotowym aktem oskarżenia przeciw tym Rusinom, przeciw którym toczy się jeszcze sądowe śledztwo wstępne.

---

sze punkta handlowe przez długie wieki jeszcze dorównywały zaledwie naszym proszowskim i podolskim drogom; — znany jest przecież fakt, iż lekarz wezwany do umierającego króla Olbrachta ugrzązł w błocie i przyjechać nie mógł, a król tymczasem bez jego pomocy pożegnał się z tym światem. Do dziur i błota, z któremi się i dziś znamy, dodać należy przykry przejazd przez granicę wiecznie swarzących się między sobą państewek, a nadewszystko ów lekki atak febry, trapiący niewinnego podróżnika, zmuszonego przesuwać się tuż pod cieniem groźnych wież zamkowych, z po za których czatował z knechtami dziś w legendę przeszły raubritter. Popasy musiały być częste i to po jakich karczmach! Szczęśliwy, kogo droga wiodła na wielkie miasto, choć i tu, jeżli był kupcem, drogo musiał się opłacać i towary swoje na składzie miejskim przez pewną liczbę dni oznaczonych zostawiać. Nasz elekt salzburski atoli kupcem nie był, a droga wiodła go na Wiedeń; tu mógł, wypoczywając po trudach, zasięgnąć wiadomości o moralnych i materyalnych stosunkach przyszłej rezydencyi; zasięgnął ich biedak i zasmucił się wielce....

Wiedeńczycy oświadczyli mu, iż w pięknym Salzburgu, wśród okolicy czarownej, pod jasnem, na wpół już włoskiem niebem znajdzie wszystko, wszystko.... prócz piwa! I zda się, iż wieść ta zaciężyła srodze na sercu Konrada; nie rozumiejąc czem może być życie bez piwa, przerażony samą myślą dni przepędzanych w umartwieniu, o którem dotąd nie miał pojęcia, zabrał, nie pytając dalej, manatki i wio! nazad do domu.

„Człowiek zaprawdę bezmózgi — pisze o nim oburzony Kromer — jeżeli go to samo od arcybiskupstwa odwiodło! jakoby to już ani ziarna tameczna ziemia nie rodziła, ani mógł do warzenia tak bardzo pożądanego piwa nawieść piwowarów".

Przez cały XIV i XV wiek panowanie piwa i miodu trzymało się silnie, choć już obok nich użycie wina szerzyło się szybko. Nie wystarczał już cierpki produkt domorosłych winnic, które w dawniejszych uprawiano czasach; coraz więcej rozpowszechniał się węgrzyn, a nawet i dalsi przybysze z nad Renu, i z Włoch, i z Francyi, i z Hiszpanii.

Piwo jednak nie ustępowało jeszcze przed szlachetniejszym rywalem. Osobnemi wilkierzami, musiano po miastach ograniczać ilość trunku przy weselnych lub zaręczynowych uroczystościach, nawet wyróżowane usteczka ówczesnych piękności nie wzdragały się przed pianą uwieńczonego kubka. W bogatem mieszczaństwie krakowskiem istniał zwyczaj, iż po urodzeniu dziecięcia zapraszano wszystkie krewne i znajome pani domu na tak zwane *Kindbier*. Była to sposobność do roztoczenia wielkiego przepychu, w jedwabnych, haftowanych wezgłowiach, pokrowcach i czepcach ze szczerego złotogłowiu utkanych; sposobność zarazem do wychylenia na zdrowie nowonarodzonej istoty nie jednego kufelka.

Gdy się w ten sposób zabawiały damy, mężczyzni, zwłaszcza z uboższej warstwy stanu mieszczańskiego, zbierali się również około dzbana na „Piwo braterskie". Czem są dzisiaj rozmowy w kawiarniach a nawet i klubach, tem samem, z uwzględnieniem różnych zmian czasu i okoliczności, musiały być owe długie gawędy przy kuflu prowadzone: skargi na podatki i na ciężkie czasy, krytyka ludzi rządzących, przewidywania co do zniżenia lub podwyższenia cen, i śmielsze jeszcze hipotezy co do zmian nastąpić mogących w kraju lub na tronie.

Uczony biskup warmiński, opowiadając historyę Garbatego Konrada, obruszał się tylko bezradnością tego książęcia, nie dziwiąc się bynajmniej potędze jego nałogu, bo też i złoty wiek Odrodzenia piwem nie gardził. Stanisław Górski, kanonik krakowski, skarży się w liście do Jana Dantyszka, iż młody król (Zygmunt August) z największą na Litwie żyje rozrzutnością, co tydzień wydaje tysiąc czerwonych złotych, co dzień na kuchnię biją wołu dużego, na dwór ośmnaście krów, piwa idzie beczek 30, miodu także 30, owsa korcy 400, nie licząc w tem korzeni, wina i t. p. Trzydzieści beczek dziennie! to cyfra nielada, wymowniejsza nad wszelkie wywody. Ze skargą swoją jednak źle się Górski udawał — przynajmniej co się tyczy piwa; Jan Dantyszek bowiem nie tylko, że je lubił, ale otaczał nawet pewnym rodzajem miłosnego podziwu, zwąc je naszym t. j. polskim napojem, pomimo, że w ciągu swego poselstwa do Hiszpanii na niejednego zagranicznego natrafić musiał „piwosza", a sam nawet Karol V. lgnął do kufelka i miał później zgon swój przyspieszyć, zapijając piwo z lodu o świcie. Wszyscy wówczas pili piwo, co i dziś wielu potrafi, — jeden Dantyszek uczynił coś więcej. Pełen wdzięczności, napisał na pochwałę owego „warzywa z pszenicy i chmielu" wiersz, z którego dolatuje nas echo pogodnej wesołości złotego wieku:

Niechaj ten o winie śpiewa,
Kto nie zaznał między nami
Napoju nad napojami,
Przymiotów piwa.

Wino dobre, ale wara!
Chociaż słodkie, pij ostrożnie,
Bo się łacno pomści groźnie
Przebrana miara.

Niestety minął wesoły wiek szesnasty, minęły piękne czasy polskiej korony; wpośród rozruchów elekcyjnych, za hulaszczych rządów saskich, wpośród najazdów szlacheckich i smutnych konfederacyjnych gwarów, wytrawny miód i wino węgierskie rozpalały głowy, wzmagały butę, zasłaniały olśnionym oczom rosnące zwolna czarne widmo ruiny. Powiadają, że i piwa tam pono nie brakło... ale źli ludzie tyle bajek po świecie sieją! Piwo nie starczyło już jako napój — użyto go przeważnie na pożywienie. Do niedawna szlachcic śniadał piwną polewką, a o gastronomicznej wartości tego posiłku świadczy znów duch narodowego języka, dowodzący, że „ciepłe piwko" nie na wiele się przyda. Nie było w tem winy piwa, broń Boże! Zawsze słynęły z doskonałości wyrobu niektóre miejscowości, a piwo wareckie większej jeszcze niż dzisiaj zażywało wziętości. Poznawali się na niem cudzoziemcy, nawet synowie włoskiej krainy, płynącej nie mlekiem i miodem, ale oliwą i winem. Nuncyusz Saluzzo zasmakował był niezmiernie w wareckiem piwie; odjeżdżając z Polski, zabrał z sobą zapas nie mały, lecz, że wszystko na świecie się kończy, po niejakim czasie wyczerpały się i beczki nuncyusza. Zdarzyło się, iż ów czcigodny prałat zachorował śmiertelnie, ogromny wrzód w gardle dusił go, a otaczający poczęli przy nim odmawiać litanie konających. Chorego tymczasem trapiło pragnienie wielkie; w środku litanii, gdzieś pomiędzy świętym Gerwazym a Protazym, wspomniał o swem ulubionem chłodzącem piwie: *Piwo di Varca! Piwo di Varca!* i po dwakroć westchnął głęboko, na co czytający modlitwy księżyna odpowiedział nabożnie: *Sancta Piwa di Varca, ora pro nobis!* Słysząc to nuncyusz, parsknął serdecznym śmiechem, wrzód pękł, a z nim skończyła się i choroba; w walce ze śmiercią zwyciężył śmiech, właściwie zaś wyborne piwo polskie wareckie.

Dzisiaj już Włosi nie wożą polskich beczek do Florencyi lub Rzymu, a i u nas po długich przecierpianych biedach nie jedno się zmieniło. Stary miód zniknął prawie ze stołów i wkrótce może ostatnią flaszkę pokazywać będą w muzeum, jako rzadki zabytek; stary węgrzyn, który tyle złego nabroił, pokutuje w okrytych kurzem i pleśnią gąsiorkach i czeka w głuchej piwnicznej ciszy, ażali go dzień imienin, wesela lub śmierci gospodarza znów choć chwilowo na świat Boży nie zwabi. Piwo natomiast, przez pewien czas nieco wzgardzone i do kuchni zepchnięte, na każdym stole pieni się i szumi; dziwna rzecz, iż ów Bolesławowski napój, ów wierny towarzysz rycerskich bojów, uciech i turniejów, używa dawnych honorów i wzięcia w zimnej epoce poziomej rachuby, gorączkowej pracy i... krachu!

* * *

Do takich rezultatów doszedł pos. Hausner na drodze nieprawdziwych twierdzeń, wykrzywiania faktów. Słowa jego były silniejsze, niż jego przekonanie, i powiodło się mu oddać wiernie nienawiść i intencye owych wrogów narodu ruskiego, w których imieniu przemawiał. Ale w ten sposób przysłużył się też sprawie należytego pojmowania toczącego się obecnie we Lwowie procesu o zdradę stanu. Jawnie bowiem wyznał, że aresztowani Rusini stanowią cząstkę owego potężnego stronnictwa ruskiego, które w oczach wrogów naszych oddawna, od czasów Stadyona, jak mówił, apostołują dla odstępstwa od wiary i narodowości, i są konspiratorami rosyjskiemi. W ten sposób pos. Hausner, może mimo wiedzy, a z pewnością mimo woli, zdradził nam związek między sprawą hnilicką a aresztowaniem Rusinów posądzonych o zdradę stanu, związek, jakiego wprawdzie domyślałem się i na który dnia 23 z. m. nawet lekko wskazałem, którego jednak nie śmiałem wypowiedzieć tak dobrodusznie, tak bez ogródki, jak to uczynił pos Hausner.

Wedle wywodów jego, które są wiernym odgłosem zapatrywań wrogiego nam stronnictwa, niema wcale Rusinów jako narodu samoistnego i równego innym; jest tylko pośledniejsza odmiana plemienia polskiego, pozostająca względem Polaków co do języka, kultury i uobyczajenia mniej więcej w takim stosunku, jak Niemcy mówiący *plattdeutsch* do Niemców mówiących *hochdeutsch*. Bardzośmy wdzięczni posłowi Hausnerowi, że tak otwarcie uczynił to wyznanie tu na jawnem posiedzeniu parlamentu; macie bowiem teraz najlepszy dowód, jak słuszne są wszystkie żale nasze. Skoro wrogowie nasi stoją na tem stanowisku, że wogóle niema Rusinów, że naród ruski jest tylko materyałem, który dopiero przez naród polski ma być uszlachetniony i pochłoniony, łatwo wam, panowie, wyobrazić sobie, jak się mają rzeczy z narodowem i językowem równouprawnieniem Rusinów w Galicyi; łatwo wam pojąć, dla czego reprezentanci narodu ruskiego zawsze odsyłani są z żalami swemi do sejmu galicyjskiego, jak to i pos. Meznik uczynił jako sprawozdawca specyalny w odpowiedzi na moją mowę dnia 23 z. m.. Pobudka jest po prostu ta, że nasi wrogowie w sejmie galicyjskiem całkiem bez żeny przegłosowywują nas w słusznych żądaniach naszych.

Rusini nie mają teraz szlachty, bo — co pos. Hausner dodać zapomniał — dawna polska sztuka rządzenia spolonizowała ją. Rusini, mówi pos. Hausner, nie mają stanu średniego, co tak ogólnikowo, jak to pos. Hausner wypowiedzieć uznał za stósowną, jest nieprawda, co jednak jego zdaniem zniewala część inteligencyi ruskiej oprzeć się na kulturze polskiej, t. j. wyprzeć się własnej narodowości i stać się zbiegami polskimi, gdy tymczasem druga, liczniejsza o wiele i potężniejsza część inteligencyi ruskiej musi zdania pos. Hausnera, wyssanego z palca tak samo, jak wiele innych twierdzeń jego, oprzeć się na kulturze rosyjskiej, rozpłynąć się w Rosyi, a nawet stać się konspiratorami i zdrajcami stanu. Tą potężniejszą, liczniejszą częścią inteligencyi ruskiej, która nie chce stać się renegacką, jest stronnictwo świętojurskie, o którem pos. Hasner tyle naopowiadał, ale tylko samej nieprawdy. Daleko mi do tego, bym słowo po słowie zbijał regiestr frazesowych zarzutów uczynionych temu stronnictwu; ale jednego nie mogę przymilczeć.

Pos. Hausner ośmielił się obwinić nas tu, na jawnem posiedzeniu parlamentu, że stronnictwo świętojurskie nie miało łez dla ofiar wypadków na Podlasiu, w Lubelskiem i w Białej Rosyi (*sic, Weissrusland*). Raz na zawsze oświadczam, że ofiary te były rezultatem tylko tych wypadków, które w r. 1863 wywołano w Królestwie Polskiem, a do tych wypadków my Rusini niczem się nie przyczyniliśmy (*Niepokój na ławach polskich. — Brawo! brawo! z lewicy*). Rzeczywiście jest u nas liczne, potężne, świadome swych celów, myślące i działające w duchu narodowym stronnictwo, co niechże nazywa się świętojurskiem, które od czasu, gdyśmy dostali się pod berło panowania austryackiego, a więcej jeszcze od początku ery konstytucyjnej, bez ustanku stara się oświecać lud, dźwigać go w dobrobycie, ukrzepiać w poczuciu narodowem, chronić małą posiadłość ziemską — czy ona polska czy ruska — od przeciążania jej przez inne klasy, stronnictwo, które zdąża do tego także, aby stan średni, sztuczkami i intrygami rządów polskich niecałkiem wprawdzie, ale po części wynarodowiony, a nawet da Bóg, spolonizowaną także szlachtę ruską odzyskać dla narodu. Oto program pracy stronnictwa świętojurskiego i wogóle wszystkich Rusinów, program owych konspiratorów, którzy nie chcą oprzeć się na kulturze polskiej, co znaczy, że opierają się spolszczeniu ludu ruskiego.

Przez długi czas — tak słyszeliśmy z ust pos. Hausnera, wrogowie tego nie chcącego spolszczyć się stronnictwa świętojurskiego nie wiedzieli, czego się czepić u niego, bo w programie pracy jego nawet zła chęć nie może wykryć nic niebezpiecznego dla państwa. Trzeba było sprawy hnilickiej, sprawy czysto kościelnej. Hniliczki chciały przejść na prawosławie, a to za poradą właściciela dóbr p. Della Scala, co wbrew przeczeniu pos. Hausnera i samego p. Della Scala, jest i pozostanie prawdą, bo to z urzędu stwierdzono. Ze sprawy tej zaraz wysnuto niebezpieczeństwo polityczne, zdradę stanu; powiązano ją z agitacyami panslawistycznemi, jakie niby to dzieją się w Galicyi, a nawet i z powstaniem bośniackiem.

Wobec takiego miotania podejrzeń, pod takim to naciskiem prokurator ujrzał się w konieczności zbadać sprawę z gruntu i podać do sądu wniosek o wytoczenie śledztwa wstępnego. Rzecz to szczególniejsza, że pomiędzy aresztowanymi Rusinami znajdują się właśnie ci, przeciw którym dziennikarstwo polskie podszczuwało.

Muszę jeszcze stanowczo zastrzedz się przeciw zarzutowi, jakobym w wywodach moich dnia 23 z. m. jakośkolwiek uchybił był godności i powadze austryackiego stanu sędziowskiego. Wszakże wyraźnie oświadczyłem, że jestem spokojny o losy uwięzionych Rusinów, i że sędziowie śledczy są to mężowie bardzo czcigodni. Ubolewałem tylko nad bezwstydnem, podburzającem, ziejącem nienawiścią i pogardą ku Rusinom, podszczuwaniem dziennikarstwa polskiego; ubolewałem, że władze galicyjskie wobec tego zachowują się obojętnie. Jestem zupełnie przekonany, że rozprawa sądowa w sposób nie pozostawiający żadnej wątpliwości dowiedzie, iż u Rusinów nie ma tendencyj w duchu zdrady stanu. Ale aż do wyroku dość daleko jeszcze, a ten antrakt niewyjaśnionego jeszcze podejrzenia, wyzyskuje się za pomocą środków administracyjnych, jako to: rozwiązywanie towarzystw, rewizye po domach itp., do odwiedzenia patryotów ruskich od ich zamiarów uczciwych. Jeszcze raz powtarzam, że ufam bezstronności naszych sędziów. Ale wiadomo, że czynność sędziów w tym procesie nie była własnowolna, lecz, że odwołały się do sądów inne organa publiczne. A czyż to nie jest szczególniejszy symptom, że zanim jeszcze wiedziano o jakichkolwiek krokach sądowych, pos. Grocholski na posiedzeniu komisyi budżetowej delegacyi austryackiej napomknął w sposób tajemniczy o przyszłych wypadkach, ten sam poseł, o którym na kilka dni przedtem dzienniki pisały, że z okoliczności sprawy hnilickiej wezwał rząd do energicznej akcyi.

Pos. Hausner wojował cytatami z dzienników ruskich z r. 1866. Gdybym chciał wojować takąż bronią, mógłbym przytoczyć setki artykułów polskich o wskrzeszeniu dawnej Polski. (*Słuchajcie! z lewicy*). Ograniczam się na jednym: *Wieniec*, pismo ludowe, w Nrze 1, z d. 1 stycznia rb. mówi, że sprawa odbudowania Polski jest ważniejszą od prac sejmowych, szkolnych, od prac w urzędach i życiu powszedniem, i że „dopiero, gdy w ludzie obudzi się pragnienie Polski, Polska zmartwychwstanie.“ Zdaje mi się, że pos. Hausner przyjmie to jako podarunek w zamian. (*Bardzo trafnie! z lewicy.*) Ale nie myślę wysnuwać z artykułu dziennikarskiego wniosków — chociażby taka konkluzya znalazła wiarę — jakoby polska wierność dla państwa austryackiego mogła być kiedyś wypowiedzianą, gdy chwila wydawałaby się sposobną po temu wskutek jakichkolwiek wypadków dziejowych. (*Bardzo trafnie! z lewicy*). Jestem zbyt dobrym Austryakiem, bym nie miał się cieszyć, że Polacy zawsze zapewniają, iż chcą być tylko w Austryi i z Austryą. Co prawda, pos. Hausner nie szczególniej przysłużył się swej sprawie, datując polską wierność dla państwa austryackiego dopiero od czasu rozporządzenia językowego dla Galicyi. (*Bardzo trafnie! z lewicy.*) Rozporządzenie to ciężkim a niezasłużonym jest ciosem dla ludności ruskiej; mimo to głęboko zakorzenione przywiązanie jej do państwa austryackiego pozostało niewzruszone.

Pos. Hausner nazwał ostatnie wybory do sejmu i Rady państwa prawdziwym sądem Bożym na reprezentantów narodu ruskiego. Opatrzność używa często dziwacznych narzędzi (*śmiechy na lewicy*), czy jednak wybory te byłyby kierowane ręką inspirowaną przez Pana Boga, wątpię. (*Huczne brawo! i głosy: bardzo trafnie! z lewicy.*) Tu pewnie wcale inne, ludzkie czynniki były w grze (*śmiechy na lewicy*), a pos. Hausner przypisuje nam krótką pamięć, mniemając, iż zatwierdzony przez Izbę wybór pos. Puzyny i tylu innych posłów polskich z okręgów ruskich, w których działy się rzeczy nie do uwierzenia, dostatecznie nam objaśnił, powołując się na sąd Boży. (*Śmiechy na lewicy*).

Kończę, upraszając pana ministra sprawującego ministerstwo sprawiedliwości, aby w sądach galicyjskich przeprowadził równouprawnienie narodowe i językowe i aby dołożył wszelkich starań, by proces lwowski o zdradę stanu jak najszybciej był przeprowadzony. (*Huczne brawo! z lewicy*).

Wiedeń 11 marca.

(209- te posiedzenie Izby poselskiej).

Prezes Smolka zagaja posiedzenie o godz. 11 min. 10.

Przemyska Rada powiatowa petycyonuje o zniżenie stopy procentowej od zaległości podatkowych.

W dalszym ciągu dyskusyi nad etatem ministerstwa sprawiedliwości, mianowicie nad tytułem pierwszym, obejmującym 198,110 złr. wydatków na kierownictwo centralne, zabiera głos jako mówca generalny z lewicy pos. Jaques, który w obszernym wywodzie ubolewa nad zupełnem zastojem w dziedzinie ustawodawstwa prawniczego i dowodzi szczególniej konieczności zreformowania sądownictwa policyjnego, wojskowego i podatkowego. Dalej przemawia za zniesieniem „objektywki„ przeciw dziennikom, i nakoniec uprasza rząd, aby szczérze zajął się wnioskiem Rosnera o wynagradzaniu ze skarbu osób niewinnie zasądzonych i jeszcze w ciągu obecnego okresu sesyi wniósł stósowny projekt ustawy.

Tu zabiera głos pos. Hausner, którego mowę podam później w dosłownym przekładzie z stenogramu.

Do faktycznego sprostowania zabiera głos pos. Grocholski przeciw pos. Kułaczkowskiemu. Przemówienie pos. Grocholskiego brzmi w dosłownym przekładzie jak następuje: Wedle protokółu stenograficznego pos. Kułaczkowski pozwolił sobie na posiedzeniu wczorajszem powiedzieć: „Ale wiadomo, że czynność sądów w tym procesie nie była własno-wolna, lecz, że odwołały się do sądów inne organa publiczne. A czyż to nie jest szczególniejszy symptom, że zanim jeszcze wiedziano o jakichkolwiek krokach sądowych, pos. Grocholski na posiedzeniu komisyi budżetowej austryackiej napomknął w sposób tajemniczy o przyszłych wypadkach, ten sam poseł, o którym na kilka dni przedtem dzienniki pisały, że z okoliczności sprawy hnilickiej wezwał rząd do energicznej akcyi“. Panowie! Nie można zaprzeczyć, że z tego twierdzenia pos. Kułaczkowskiego można wywnioskować, jakobym był przyczynił się do nakłonienia sądów aby wytworzyły ów proces o zdradę stanu, i to dla sprawy hnilickiej. Ale nie dla tego rzuconego na mnie podejrzenia głos zabrałem. Dwadzieścia lat życia publicznego dostatecznie mnie chroni od zaczepek podobnych, i to jeszcze zaczepek z tej strony (*Huczne brawo! z ław polskich*). Zabrałem głos, aby sprostować twierdzenie o mojem wystąpieniu w komisyi budżetowej delegacyi austryackiej. Co tam mówiono, z tego niema zapisków stenograficznych; nie mogę więc przedłożyć urzędowego dokumentu; ale odwołuję się do pamięci wszystkich tych członków wys. Izby, którzy byli członkami komisyi budżetowej delegacyi austryackiej i którzy byli obecni na jej naradach. Gdy chodziło tam o kwestyę, czy powstanie w Hercegowinie i Dalmacyi nie jest podniecane z zewnątrz, i gdy utrzymywano, że z zewnątrz, od zagranicy, niczego obawiać się nie potrzeba, wtenczas to pozwoliłem sobie zwrócić rządowi uwagę na to, co się dzieje w Galicyi, i przy tej sposobności wyraźnie powiedziałem kierownikom administracyi w Bośnij, że chodzi o osobę dobrze znaną na Węgrzech (*hofrata* Dobrzańskiego; przyp. tłom.). Dodałem zaś, że za dni kilka rzecz w tym względzie się wyjaśni. Uczyniłem to, bom dowiedział się był, że u pewnego obywatela państwa węgierskiego, który zajmował wyższe stanowisko urzędowe, a który od czterech miesięcy obrał sobie Lwów na pobyt, odbyła się rewizya policyjna, przy której zabrano korespondencyę z zagranicą. Że przy tem nie mogło być mowy o sprawie hnilickiej, rozumie się samo przez się, bom powtórzył tu niemal dosłownie to, co powiedziałem w komisyi budżetowej delegacyi austryackiej. Poseł Kułaczkowski atoli powiązał to z doniesieniem, jak mówi, dzienników, które na kilka dni przedtem pisały, że z okoliczności sprawy hnilickiej wezwałem ministerstwo do energicznej akcyi. Nie wiem, które dzienniki poseł Kułaczkowski czytuje, a ztąd też nie wiem, które to pisały; tyle jednak mogę powiedzieć, że jest to zupełny fałsz. Otrzymałem był od moich kolegów polecenie, abym u pana prezesa gabinetu zasięgnął informacyj, jak się ma sprawa przejścia gminy Hniliczek na prawosławie, o której bez ustanku pisały dzienniki galicyjskie. O wezwaniu rządu, aby postąpił sobie energicznie, mowy być nie mogło; dosyć bowiem mamy do rządu zaufania, że będzie umiał spełnić swój obowiązek. (*Brawo! brawo! z ław polskich*).

Pos.. Jaques, który przechwałkami o autentyczności źródeł swoich informacyj sam wzbudził podejrzenie, że odbiera je przez zdradzanie tajemnic urzędowych, kilkakrotnie dawniej już i dziś o to zaczepiony, oświadcza pod słowem honoru, że nie ma ich od urzędników.

Poczem tytuł centralnego kierownictwa ministerstwa sprawiedliwowości przyjęto.

Dyskusya nad resztą tytułów nie przedstawiała nic ciekawego.

Następują „subwencye i dotacye“ z sumą wydatków 18,160,250 złr.

W etacie tym mieści się, jak wiadomo 2,525,000 złr. równej dotacyi galic. funduszu indemnizacyjnego. Komisya budżetowa wnosi tu rezolucyę: „Wzywa się rząd, aby nakoniec już przystąpił do uregulowania stosunku między państwem a funduszami indemnizacyjnemi Galicyi i Bukowiny, i aby jak najwcześniéj przedłożył Radzie państwa swe wnioski.

Poseł Alter zwalcza wygłoszowane w sejmie galicyjskim twierdzenie, jakoby indemnizacya w Galicyi musiała dziać się kosztem skarbu państwa, i przywodzi szereg postanowień prawnych na dowód, że państwo nie ma najmniejszego obowiązku nadawać Galicyi pod tym względem korzystne stanowisko wyjątkowe między krajami innemi. (*Bardzo słusznie! z lewicy*). Po bardzo długim wywodzie mówca wnosi, aby do powyższéj rezolucyi dodano słowa: „.... i aby z jak największym pospiechem przedstawił Izbie wedle akt dotychczasowy przebieg rokowań, dalej ogólną liczbę sum wypłaconych Galicyi, tudzież sum, jakich jeszcze potrzeba aż do końca czynności indemnizacyjnych.“ Dodatek ten zyskuje dostateczne poparcie.

Minister Dr Ziemiałkowski: Nie będę rozbierał wszystkich wywodów szanownego preopinanta, już dla tego nie, że dziś nie chodzi o to, czy państwo, czy kraj winien ponosić ciężary indemnizacyi, lecz jedynie o to, że w budżecie tegorocznym znów mieści się suma 2,500,000 złr. monety konwencyjnej jako dotacya czy subwencya dla galicyjskiego funduszu indemnizacyjnego.

O rekryminacyach szanownego preopinanta dużo powiedziećby można, mianowicie i to, że jakkolwiek zacytował mnóstwo przepisów, troskliwie jednak pominął te, które przeciw jego wywodom przemawiają. (*Oho! z lewicy. — Tak jest! z ław polskich*). Kwota pojawiająca się w budżecie, ma swą podstawę nie w patencie z r. 1848, nie w patencie z r. 1849, ani też z r. 1850, lecz poprostu w najwyższem postanowieniu z dnia 13 października r. 1857, które rozporządza, ażeby od r. 1858 przez cały czas umarzania pomieszczano w budżecie co rok nie zaliczkę, lecz dopłatę (*Beitrag*) w ilości 2,500,000 złr. na rzecz galicyjskiego funduszu indemnizacyjnego.

Ponieważ niejednokrotnie już o tem mówiono, że suma ta stanowi poniekąd podarek dla Galicyi, wybaczycie panowie, że pokrótce o tem pomówię, zkąd się wzięło owo najwyższe postanowienie:

Szanowny preopinant bowiem zaniechał powiedzieć, że, podczas gdy patent z dnia 4 marca r. 1849 rozporządzał, że po strąceniu trzeciej części kapitału indemnizacyjnego za zobowiązania dominialne trzecią część ponosić mają zwolnieni od tych zobowiązań, a trzecią część kraj, ten sam patent, jeśli się nie mylę, w § 24-tym mówi: dla Galicyi ze względu na patent dawniejszy, t. j. na patent z dnia 17 kwietnia r. 1848, postanowi się coś innego. I otóż postanowiono tedy dla Galicyi, że utworzy się osobny fundusz indemnizacyjny, do którego państwo w wymienionej już mierze ma się przyczyniać, kraj zaś i zwolnieni, t. j. dawni poddani, o tyle, że wynagrodzenie za używanie serwitutów mają płacić do kass podatkowych. To więc w Galicyi miało zastępować tę część, którą w innych prowincyach ponoszą zwolnieni. Te wynagrodzenia serwitutowe rząd potem osobnem rozporządzeniem darował poddanym i skutkiem tego, gdy następnie w r. 1857 zacząć się miała nakoniec amortyzacya, nakazano najwyższem postanowieniem, że, ponieważ kraj nie jest zobowiązany płacić więcej jak trzecią część, druga trzecia część ma być płacona ze skarbu.

Przyczyna, dla której rząd zwolnił poddanych od wynagrodzeń serwitutowych, była polityczna. Skoro zaś państwo z względów publicznych daruje komuś ciężar, musi go ponosić samoż państwo, a nie prowincya. Ztąd to skarb państwa płaci ową kwotę.

Że Galicya nie jest lepiej postawiona od innych prowincyj, jak twierdził szanowny preopinant, dowieść tego rzecz bardzo prosta. Wszakże doroczny wydatek indemnizacyjny wynosi razem 5,600,000 złr., skarb zaś płaci tylko 2,500,000 złr. a więc *kraj płaci zawsze jeszcze o 300,000 złr. więcej, niżby płacił, gdyby dla Galicyi istniały takie same przepisy, jak dla innych prowincyj*. W innych prowincyach zwolnieni płacą trzecią część, w Galicyi zwolnieni nie płacą ani szeląga, a kraj płaci więcej jak trzecią część.

Tyle wydawało mi się stósowną powiedzieć szanownemu preopinantowi pod względem wzmianki jego, jakoby Galicya doznawała jakichkolwiek faworów.

Co się tyczy samego zaprowadzenia ładu w tej sprawie, pozwalam sobie oznajmić wysokiej Izbie, że w roku zeszłym wskutek tego, że sesya Rady państwa bardzo się przeciągnęła, a potem w jesieni trzeba było zwołać delegacyę do wspólnych spraw monarchii, ztąd zaś sejmowi galicyjskiemu dany był czas tylko bardzo krótki, nie można było wnieść tej sprawy na sejm galicyjski; że jednak prawdopodobnie będzie wniesiona na najbliższej sesyi sejmowej, a wtedy nakoniec sprawa ta będzie uregulowana. (*Huczne brawo! z ław polskich*).

Poseł Alter nadmienia, że wiadomo mu o innej dla Galicyi niż dla innych krajów zasadzie, ale niewiadomo mu nic zgoła o darowaniu chłopom wynagrodzeń serwitutowych.

Sprawozdawcy komisyi budżetowej, specyalny, poseł Zeithammer i jeneralny, poseł Henryk Clam, odpowiadają na wywody Altera, że dziś jeszcze kwestya galicyjskiego funduszu indemnizacyjnego nie roztrzyga się *in merito*, dla tego też w ocenienie wywodów jego zapuszczać się dziś nie potrzeba. Zwalczają jednak wniesiony przezeń dodatek do rezolucyi jako niepotrzebny, bo rząd, gdy uczyni zadość rezolucyi wniesionej przez komisyę, będzie też musiał naturalnie przedstawić wszystko, czego poseł Alter już dziś żąda; dziś materyały te byłyby dla Izby zupełnie bez pożytku.

W głosowaniu przyjęto etat subwencyj i dotacyj i rezolucyę komisyi o galicyjskim funduszu indemnizacyjnym, odrzucono zaś dodatkową poprawkę Altera.

Bez dyskusyi uchwalono całą resztę rozdziałów budżetowych, mianowicie: „procenta i umarzanie długów publicznych“, wydatki 127,196,937 złr., t. j. o 41,430 złr. więcej niż rząd preliminował, dochody 11,301,896 złr., t. j. o 4279 złr. niżej prelim. rząd., tak, że rozdział ten wedle uchwały Izby bilansuje się o 45,709 złr. niekorzystniej niż wedle preliminarza rządowego; dalej „administracya długów publicznych“, wydatki 891,750 złr., dochody 12,700 złr., obie liczby zgodne z preliminarzem rządowym; nakoniec dochody ze sprzedanego nieruchomego mienia skarbowego zgodnie z preliminarzem rządowym 153,000 złr.

Na tem skończyły się obrady ściśle budżetowe; pozostaje jeszcze do uchwalenia ustawa finansowa.

Koniec posiedzenia o godzinie 5ej. — Następne we wtorek.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 13 marca.

Namiestnik hr. Alfred Potocki przybędzie jutro rano do Krakowa na pogrzeb ś. p. Kazimierza Stęchlińskiego.

— **Deotyma** przyjeżdża jutro do Krakowa.

— **Kazimierz Stęchliński** zakończył wczoraj życie w pałacu pod Baranami w 87 roku życia. Znika z nim prawdziwy wzór i coraz rzadszy z dawnych czasów typ sługi-przyjaciela zamożnego domu. Kazimierz Stęchliński, jako administrator rozległych dóbr rodziny Potockich, której przekazanym został jeszcze przez księżnę marszałkową Lubomirską, zdobył sobie w całym kraju wyjątkowe a zaszczytne stanowisko. Kto wierzy, że byt naszego społeczeństwa w znacznej części zależy od zachowania i mądrego rządzenia ziemią ojczystą, ten przyznać musi, że Stęchliński oddał znamienite usługi, które nie mają wyłącznie prywatnego znaczenia, lecz poniekąd są już natury publicznej. Wzorowa, postępowa a zarazem roztropna przez długie lata gospodarka w ordynacyi Łancuckiej, znaną jest powszechnie, a służyła ona nieraz za przykład godny naśladowania, przykład, który nie pozostał bez wpływu na stosunki rolnicze w kraju. Prócz tego wytrawna rada i udział Stęchlińskiego w ogólnych a tak rozległych interesach łancuckiej linii Potockich, były zawsze zbawiennemi i w wysokim stopniu pomocnemi. Ale po nad te zasługi tak istotne wznosi się przykład, jaki po sobie zostawił Stęchliński, charakteru prawego, szlachetnego, postępowania wzorowego na stanowisku, które niestety staje się dla wielu pokusą. Ale, bo też Stęchliński całe swe życie nie tylko powodował się czystem uczuciem obowiązku, ale także najczulszem przywiązaniem do rodziny, której sprawę uważał za swoją, a której stał się wiernym nietylko doradcą, ale przyjacielem. Rodzina ta odpłacała mu się do ostatnich dni długiego życia jego najzupełniejszą i najserdeczniejszą wzajemnością, a tak wskrzeszonym został obraz patryarchalizmu polskiego w osobie Stęchlińskiego i w jego stosunku do domu Potockich. Ostatnim niejako tego dowodem jest przybycie na jego pogrzeb naczelnika tego domu. — Żywot Stęchlińskiego w naszem położeniu jest pełen nauk pożytecznych, mamy też nadzieję, że ktoś znający go bliżej, zechce w krótkości spisać główne chwile tak czynnego zawodu.

— **Maryanna z Mączyńskich Czechowa**, wdowa po znanym i powszechnie szanowanym księgarzu tutejszym Józefie Czechu, zmarłym dnia 9 lutego 1876 r., zakończyła wczoraj życie. Zmarła pochodziła z patrycyuszów krakowskich, skoligacona z wielu domami, które odznaczały się, równie jak świeżo zmarła, cnotami, miłością Boga i ojczyzny. Pogrzeb zmarłej odbędzie się jutro we wtorek o godzinie 3.

Zgromadzenie przyjaciół oświaty ludowej. Z inicyatywy p. Feliksa Cesznaka zebrało się wczoraj w mieszkaniu jego w Krzysztoforach około czterdziestu osób, które pod przewodnictwem Prezydenta miasta Dra Weigla, zajmowały się projektem założenia Towarzystwa szerzenia oświaty wśród ludu. Po dłuższej dyskusyi uproszono Prezydenta miasta, aby przybrawszy sobie mężów zaufania i naradziwszy się z nimi względem stanowiska, jakie Towarzystwo to ma zająć wobec „Macierzy“ i na jaką część kraju rozciągnąć swe działanie, ma zwołać najpóźniej za dwa tygodnie nowe zebranie i przedłożyć mu gotowy już projekt do statutu w myśl powziętego zamiaru ułożony.

— **Z Chrzanowskiego** 12 marca. Dziś zakończyła życie w Lipowcu Józefa Sanocka, właścicielka dóbr, przeżywszy lat 65, powszechnie szanowana z powodu swych cnót i charakteru, oraz słodyczy w obejściu, która jej jednała sympatyę wszystkich. Pozostawia ona nie utulonego w żalu męża i 86letnią matkę, której była aniołem opiekuńczym. Pogrzeb zmarłej odbędzie się we wtorek o godzinie 5 po południu w Babicach.

— **Ryglice** 6 marca. Miasteczko nasze było wczoraj świadkiem niezwykłej w tych czasach uroczystości. Przed ołtarzem kościoła parafialnego stanęła sędziwa para po błogosławieństwo kościelne w 50 rocznicę zawartego ślubu. Pięćdziesiąt lat życia małżeńskiego, pięćdziesiąt lat pracy obywatelskiej, zacnej, użytecznej, i zasług nie mało zebrał w życiu p. Stanisław Odrowąż Pieniążek, właściciel Kowalów w powiecie Tarnowskim, a pięćdziesiąt lat życia cichego, pełnego poświęcenia dla męża i dzieci błogosławił kapłan żonie jego Felicyi z Krajewskich. Jubilat należy do weteranów r. 1831, jako żołnierz 2go pułku strzelców konnych; był członkiem Stanów galicyjskich, posłem na sejm rakuski w r. 1848, a jest do dziś jednym z najczynniejszych, najenergiczniejszych obywateli w powiecie, jako członek wydziału powiatowego, jako delegat Towarzystwa kredytowego ziemskiego we Lwowie i wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie. Jakiem cieszy się zaufaniem, dość wspomnieć, że dwóch przyjaciół, sąsiadów powierzyło mu przy śmierci opiekę nad dziećmi i nad krewnym majątkiem. Wspominamy dziś o tem, aby dać wyraz uczuciom uszanowania, jakiemi przejęta cała okolica dla Jubilatów. Kościół zapełnił się przy wczorajszej uroczystości złotego wesela tej zacnej pary obywatelskiej, nie tylko zastępem dzieci, wnuków i krewnych, ale licznie zebranymi sąsiadami i tłumem życzliwych parafian. Wszyscy z prawdziwem rozrzewnieniem brali udział w tej uroczystości, życząc sędziwej parze z głębi serca, aby długo jeszcze cieszyła się życiem i zdrowiem ku pożytkowi ogólnemu.

— **Z Warszawy** otrzymujemy następujące pismo:

Jakkolwiek jenerał Skobelew opuścił Warszawę, jest on ciągle wspominany. Wiadomo wam, że jeżeli jaki dygnitarz przybędzie do Warszawy, policya wyznacza tajnego ajenta, krok krok w krok śledzi dygnitarza i zdaje raport z każdej jego czynności. W cyrkule Zamkowym (I—XI), do którego należy „hotel Europejski,“ złożono między innemi taki raport, niezmiernie ciekawy, który tu w dosłownem tłumaczeniu podaję: „Jaśnie Wielmożny pan jenerał raczył wyjść z hotelu o godzinie 9ej wieczorem, ubrany był w elegancki cylinder, eleganckie palto, miał laskę, jaśnie wielmożny pan jenerał raczył wsiąść do dorożki Nr. 217 i pojechał na Zjazd. Tu wysiadł i zniknął.... Jaśnie wielmożny pan jenerał wrócił do hotelu dopiero o godzinie 7 rano, na głowie miał czapkę i palto strasznie błotem zawalane od góry do dołu — i zdawał się być nieco nadpitym.“ Raport jest autentyczny. Już to w ogóle jaśnie wielmożny jenerał zdawał się być ciągle nieco nadpitym i w tym stanie wygłaszał mówki.

— **Królowa angielska** przejedzie we środę przez Paryż, w podróży swej do Mentony, nie zatrzymując się wcale; w powrocie dopiero ma zabawić dwa dni w ambasadzie angielskiej.

— **Siła wzroku murzynów.** W sprawozdaniu lekarza Dra Schwarzbacha z podróży po różnych okolicach Afryki środkowej, złożonem wiedeńskiemu towarzystwu geograficznemu, znajduje się ustęp następujący: Od czterech przeszło miesięcy bawię w południowej Afryce i zajmuję się studyami antropologicznemi. Do najciekawszych spostrzeżeń moich jednak zaliczam to, że z sześciuset blisko krajowców (Kafrów, Damarów, Hotentotów i Fingów), których wzrok badałem, prawie u wszystkich siła tegoż była półtora raza większa, niż u nas Europejczyków. Przedmioty naprzykład, które my normalnym wzrokiem rozeznajemy dokładnie w odległości 60 kroków, murzyni owi przynajmniej tak samo dokładnie rozeznają w odległości 90 kroków. Nie spotkałem też tutaj ani jednego wypadku znieczulenia organu widzenia pod względem rozeznawania barw. Hotentoci przy całem ubóstwie swojego języka mają 32 nazw dla rozmaitych kolorów i ich odcieni.

Wiadomości policyjne:

Znalezioną na linii A B portmonetkę z pieniędzmi złożono w Administracyi *Czasu*, gdzie po udowodnieniu może być odebraną.

Teatr krakowski przy ul. Wolskiej.

Repertoar tygodniowy.

We czwartek 16go: *Dalila.* Pierwszy występ p. H. Modrzejewskiej.

W piątek 17go: *Frou-frou.* Drugi występ p. H. Modrzejewskiej.

W sobotę 18go: *Marya Stuart.* Trzeci występ p. H. Modrzejewskiej.

— **Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Sukiennicach** otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej, prócz poniedziałku. — Wstęp w niedzielę 15, w dnie powszednie 30 centów.

— **Gabinet archeologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego** (*Collegium majus*) zwidzać można codziennie od 12ej do 1ej prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich.

— **Muzeum Techniczno-przemysłowe** w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od g. 10ej do 6ej. — Wstęp 20 cent. od osoby. W niedziele od 10ej do 2ej bezpłatnie.

— D. 11go marca po południu mały deszcz, zresztą stała pogoda; termometr dnia 11go od +6·0 doszedł do +13·2 C., zaś dnia 12go od +1·5 do +10·1 C. Barometr ciągle w górę idzie; o godz. 7ej rano d. 13go stan jego był 755·0 millim., term. 0·0 C.— Wiatr zachodni.

— **We wtorek 14go marca:** ŚŚ. Zacharyasza i Matyldy.

Wiadomości artystyczne, literackie i naukowe.

Teatr.

s. Sobotnie przedstawienie *Poczciwych wieśniaków* na benefis panny Stachowiczówney ściągnęło liczną publiczność. Był-to widok przyjemny i nowy dla oka, bo doprawdy nie byliśmy do niego przyzwyczajeni. Publiczność pragnęła widocznie złożyć wczoraj beneficyantce dowody sympatyi i okazać jej jak wysoko umie cenić jej piękny talent połączony z zasobem dobrej woli i wytrwałej pracy. To też kiedy po raz pierwszy ukazała się na scenie, odezwały się długo trwające salwy oklasków, a z orkiestry podano jej kilkanaście ślicznych i świeżych jak ona bukietów. W jednym z nich znajdowała się piękna i kosztowna bransoletka, dar pochodzący od wielbicieli panny S., jak mówiono. Ale chyba od pewnej ich liczby, bo gdyby od wszystkich, to zaiste cały Kraków musiałby był brać udział w tej manifestacyi. O samem przedstawieniu niewiele da się dobrego powiedzieć. A najpierw jedno. Dla skrócenia sztuki pozwoliła sobie reżyserya poprostu wypuścić jeden akt, t. j. 2gi. Niezawodnie nowy to a oryginalny sposób! Rozumiemy bardzo dobrze w teatrze wszelkie umiejętnie dokonywane skrócenia, ale musimy zaprotestować przeciw tego rodzaju zmianie, jakiej padły ofiarą *Poczciwi wieśniacy*. Było to cięcie zbyt zaiste radykalne! Podobna bowiem operacya nieraz zabija pacyenta. Wyborna komedya W. Sardou grywaną była już przed laty na naszej scenie w sposób rzeczywiście mistrzowski. W głównych rolach występowali pp. Hoffmannowa, Modrzejewska, Rapacki a później Benda, Rychter, Ładnowski, Eker itd. Była to całość niepospolita.

Z tych wszystkich artystów pozostała nam tylko pani Hoffmanowa, która jednak z uszczerbkiem dla sztuki, odstąpiła swoją rolę (Pauliny), pani Żelazowskiej. Oceniając przedstawienie sobotnie, nie myślimy bynajmniej stawiać porównań z przeszłością, ale musimy skonstatować, że dzisiejsi artyści, którzy zastąpili dawniejszych, mogli stworzyć całość daleko staranniejszą i bardziej wykończoną. Wszak widywaliśmy w tym sezonie przedstawienia, jak *Świat nudów*, *Grube ryby*, *Rodzina*, *Rozbitki* i t. d., które mogłyby przynieść chlubę każdemu pierwszorzędnemu zagranicznemu teatrowi.

Mówiąc prawdę z wyjątkiem jednego p. Szy-

mańskiego (Baron) i chyba p. Wojdałowicza (Morysson), wszyscy grali dość niedbale. Od tego zresztą zarzutu nie jest wolną nawet sama beneficyantka. Mimowolnie przychodziła na myśl pani Modrzejewska w tej ślicznej roli (Genowefy), a zwłaszcza owa scena powrotu z balu. Z jakimże to artyzmem i poezyą umiała pani M. uwydatnić te wszystkie momenta, zmęczenie fizyczne, radość, rozmarzenie, szał, a to wszystko na tle najczystszej dziewiczej miłości! Było to cudne. Nie dostrzegliśmy tego wszystkiego w grze sobotniej pani Stachowiczówny, która w ogóle całej roli nie wzięła dosyć na seryo. Cóż to za przepaść między Genowefą a Zuzanną w *Świecie nudów*!

Panna S. rachuje czasem zbyt wiele na zewnętrzne warunki, na ten jej wrodzony wdzięk. To bardzo wiele. Ale nie wszystko. Trzeba jeszcze nauczyć się roli i wypracować ją dokładnie.

Pana Zapałowicza (Henryk), widywaliśmy już grającego nie raz daleko lepiej. W sobotę, pilny zresztą ten artysta, więcej jeszcze niż kiedykolwiek, niewiedział co robić z rękami, a w scenach dramatycznych, nie był dosyć przekonywującym. Z przykrością i z dziwnem wrażeniem patrzeć musieliśmy na p. Feliksiewicza, który stworzył już nie karykaturę, ale poprostu coś monstrualnego, z postaci ogrodnika (Grinchu). Myślący ten aktor stanowczo przekroczył granice i zupełnie rozminął się z prawidłami estetyki. Dobrym aptekarzem-dyplomatą był p. Frenkel (Floupin), a milutką i figlarną suberetką pani Bauman (Mariotta).

Na występy p. Modrzejewskiej ceny wszystkich miejsc w teatrze są podwojone.

Na Wystawę Tow. Przyj. Sztuk Piękn. nadeszły: Bohdana Kleczyńskiego „U przewozu“ i „Spotkanie;“ Waleryana Kryciński[e]go „Dzieci wiejskie;“ Alfreda Dauna Popiersie Schopena z gipsu.

Poranek wczorajszy urządzony za inteligentną inicyatywą p. Z. Cieszkowskiego ściągnął liczną publiczność, która zdaje się nabierać coraz więcej ochoty do tego rodzaju przedstawień. Część muzykalna składała się z utworów Beethovena i Szumana, wykonanych umiejętnie przez pp. Cieszkowskiego, Bylickiego i Singera. Ale prawdziwem *le clou* poranku była deklamacya p. Strakoscha, który odczytał przepyszny fragment z Szyllerowskiego *Demetriusza* z godnem podziwienia mistrzowstwem. Nakoniec p. Wojdałowicz i panna Pysznik odegrali z talentem jednoaktową komedyę p. t. *W wagonie*.

Benefis p. Modrzejewskiej w Warszawie wypadł świetnie. Artystka wybrała sobie sztukę Ybsena p. t. *Nora*. Dzienniki warszawskie z ogromnemi wyrażają się pochwałami o tej sztuce jakoteż o mistrzowstwie, z jakiem p. M. stworzyła tytułową rolę. Publiczność z niesłychanem entuzyazmem przyjmowała beneficyantkę, a mnóstwo bukietów i piękne upominki świadczyły, że uznanie dla znakomitej artystki w niczem nie osłabło.

Na tej samej scenie, na której przed paru tygodniami odegraną została przez amatorów komedya *La cigale chez les fourmis* i odegraną tak, iż zachwyciła po dwa razy zebranych w salonie ks. Marceliny Czartoryskiej gości, pojawił się wczoraj poemat rycerski *Partya szachów* Giaccosa, przetłumaczony z włoskiego z niezrównanym wdziękiem przez autorkę *Iwana*, a znajdujący się w tak wielce zajmującym zbiorze jej poezyj, niedawno wydanym. Amatorowie, którzy podjęli się trudnego zadania wygłoszenia tej pełnej fantazyi feodalnej i ciepła włoskiego poezyi, stworzyli pyszne typy rycerskie, podniesione ozdobnemi kostiumami. Najbardziej uroczą częścią przedstawienia było wystąpienie w jedynej roli kobiecej tej, która tłumacząc Giaccosa, tak doskonale umiała się przejąć jego myślą, a którą żywemi i gorącemi oklaskami wywołano kilkakrotnie. Dziś *Partya szachów* odegraną zostanie po raz drugi.

W Muzeum techniczno-przemysłowem krakowskiem we wtorek 14go b. m. od godz. 12—1 prof. uniw. Jagiell. Dr K. Morawski będzie miał publiczny wykład „O Rzymianach w życiu prywatnem.“

Nr. 10 *Przeglądu Lekarskiego* zawiera: Browicz: O śródbłoniakach i ich stosunku do raka; Wicherkiewicz: O niezwykłym przebiegu i skutkach irydektomii w jaskrze; Korczyński: Działanie lecznicze salicynu (c. d.); Oceny i sprawozdania; Wyciągi; Wiadomości pomniejsze; Sprawozdanie z walnego zebrania sekcyi lek. Towarz. Przyj. Nauk Pozn.; Jabłonowski: Szkice położnicze ze Wschodu; Wiadomości statystyczne i ogólnolekarskie; Wiadomości bieżące.

Wystawa obrazów dawnych malarzy różnych szkół w Sukiennicach.

Mamy w Sukiennicach galeryę starych mistrzów o pierwszorzędnych imionach, która lubo nie mnogością dzieł, ale ich doborem znaczące zajęłaby miejsce w każdej stolicy europejskiej, nie wyjąwszy miast włoskich. Galerya ta zaimprowizowana i chwilowa, jest świetnym dowodem, jak miłość sztuki i wysokie jej znawstwo leżało w tradycyach naszych możnych rodów. Z pewną dumą narodową przyglądać się trzeba tym arcydziełom będącym w posiadaniu rodzin polskich i mających tem pewniejszą rękojmię, że ich strzeże ta dziedziczna miłość tego, co piękne i wielkie. Wiadomo, że na początku naszego stulecia hr. Artur Potocki, dziad dzisiejszego właściciela, zakupił w Wenecyi cały zbiór obrazów starych włoskich mistrzów — nie tylko z innych epok i szkół wzbogacili ten zbiór, w którym nie ma mierności ani rzeczy wątpliwych. Obrazy pałacu Lubomirskich mają także europejskie znaczenie; pochodzą one w części ze zbiorów księżny marszałkowej Lubomirskiej, w części zostały zgromadzone przez ks. Henryka Lubomirskiego. Oprócz wspaniałych płócien z pałacu pod Baranami, świeżo z niezmierną starannością zrestaurowanych w Dreznie, i obrazów z pałacu Lubomirskich, nadesłali cenne kilka innych osób. Spodziewać się należy, że nie omieszkają przyłączyć się do tej wystawy te domy i rody, które są w posiadaniu dzieł mistrzów. Spodziewane są obrazy z pałacu księstwa Aleksandrów Czartoryskich i hr. Tarnowskich. Współczesną sztukę i malarstwo polskie reprezentuje sam jeden Matejko, pięknym szkicem historycznym i wielkim kartonem do obrazu treści religijnej. Obrazy ze zbioru ks. Władysława Czartoryskiego nie zostały dotąd przyłączone do tej wystawy, ale są one włączone do muzeum rodzinnego, a zatem stale przystępne dla publiczności. Zanim podamy szczegółowe uwagi o wystawie, zapisujemy jej otwarcie jako ważny wypadek w sferze sztuki, wypadek, który niechybnie poruszy wiele umysłów, kto na pozorze piękna, ale który może wywrzeć wpływ na tak świetnie rozwinięty ruch artystyczny Krakowa. Zbliżenie się do wielkich mistrzów przeszłości podnosi ogólny poziom pojęć estetycznych tak wśród publiczności, jak wśród młodzieży oddającej się malarstwu.

Gospodarstwo handel i przemysł.

Kasa wkładkowa

Galicyjskiego Zakładu kredytowego ziemskiego w Krakowie.

Wykaz za miesiąc luty 1882 r.

Pozostałość z dniem 31go stycz. 1882 r. . . . 543,577 e. 08½
Wpłynęło w miesiącu lutym 1882 . . . 38,035 e. 30
Razem . . . 581,612 e. 38½

Wypłacono na 122 książeczek, z których 20 umorzono łącznie z kwotą . . . 32,074 e. 77
Wypłacono procentu od umorzonych wkładek 57 złr. 58 cnt.
Pozostałość z dniem 28go lutego 1882 roku . . . 549,537 e. 61½

Telegramy zbożowe *Gazety Lwowskiej* z dnia 10go marca. Wiedeń: pszenica 12·— do 12·50 złr.; żyto od 0·— do 0·— złr.; jęczmień 0·— do 0·— złr.; kukurudza od złr. 0·— do 0·— złr.; owies od 0·— do 0·— złr.; — okowita pr. 10,000 liter procent od 32·75 do 33·— złr. — Buda-Peszt: pszenica 75 kilogr. (na jesień) od 12·07 do 12·10 złr.; rzepak (sierp.-wrzes.) od 13·50 do —·— złr. — Berlin: pszenica żółta 218·50; żyto —·— złr.; spirytus loco 55·50; olej rzepakowy 45·50 złr. — Szczecin pszenica —·— złr. — rzepik (jesien.) —·— złr. — Paryż: mąki 159 kilogram. 60·75 złr.; olej rzepakowy 58·50 złr.; spirytus —·— złr. — Wrocław: pszenica —·— złr.; żyto —·— złr.; owies —·— złr.; spirytus —·— złr.; kukurudza —·— złr. — Kolonia pszenica —·— złr.

Koszta transportu za 100 kilo zboża wynoszą: z Krakowa do Wiednia 21 złr. 3 cnt, z Krakowa do Wrocławia 1 markę 48 fenigów, ze Lwowa do Krakowa 96 centów.

Wiedeń 12 marca.

△ **Okowita.** Na naszem targowisku sprzedano wczoraj nieco towaru po 32·75—33 złr. — **Peszt**, 11 mar.: 31·25—31·75 złr. — **Wrocław**, 11 marca w miejscu 45·— mrk., na marzec 45·— mrk. — **Szczecin**, 11go marca: w miejscu 44·10 mrk., na kw.-maj 46·30 mrk., na czerw.-lipiec 47·50 mrk. — **Berlin**, 11 marca: w miejscu 45·50 mrk., na marzec 46·80 mrk., na kwiecień-maj 47·40 mrk., na czerwiec-lipiec 48·50 mrk. — **Paryż**, 11 marca: na ten miesiąc 60·25 frk., na kwiecień 61·25 frk., na maj-sierpień 62·25 frk., na wrzesień grudzień 57·25 frk.

Nafta. **Wiedeń**, 12 marca: za 100 kilo z cłem z dworca 15·85—16·25 złr. — **Tryest**, 11go marca: za 100 kilo bez cła: 9·75—10·— złr. — **Brema**, 11go marca: za 50 kilo 7·20 mrk. — **Hamburg**, 11go marca: w miejscu 7·50 mrk., na marzec 7·50 mrk., na sierpień-grudzień 8·10 mrk. — **Antwerpia**, 11go marca: za 100 kilo 18·— frk. — **Nowy Jork**, 11go marca za galonę 7½ ct. pap., w Filadelfii 7⅜ ct. pap.

Ostatnie wiadomości.

Donoszą nam z Wiednia:

„Spowodowane podróżą ministra Tiszy do Wiednia pogłoski o bliskiem ponownem zwołaniu Delegacyj wspólnych nie mają podstawy. Potrzeba kredytu na dalsze koszta urządzenia, bicie dróg i budowę małych fortów w Hercegowinie zostanie zapewne przedstawioną na zwykłem posiedzeniu Delegacyj. Tylko gdyby zaszły naglące okoliczności nastąpiłoby nadzwyczajne zwołanie“.

Oto co nam donoszą,

„Wszystko co dzienniki donoszą o środkach ostrożności zachowywanych w Gatczynie nie jest przesadzone. Istotnie Cesarz rosyjski otoczony jest poczwórnym łańcuchem straży bezpieczeństwa, która jednak ani spokoju, ani bezpieczeństwa nie zapewnia. Cesarz bardzo mało oddaje się sprawom publicznym i trudno nader w nim obudzić do nich żywszego zajęcia. Najważniejsze audyencye w pięć minut są zakończone. Krzyki wojenne, które z Rosyi do Europy dochodzą, są bezmyślną tylko wrzawą. Planu i zamiaru wojny nie ma, ale jest zawsze ta sama chęć do wichrzenia, agitowania, do propagandy i reklamy. Jednym z powodów, dla których Rosya z trudnością mogłaby prowadzić wojnę, nader zaiste dziwnym, a znajdującym swoje wytłómaczenie jedynie w stosunkach rosyjskich, jest brak dobrego prochu! Tak jest, w Rosyi nie ma prochu odpowiedniego do dzisiejszych wymagań. Tylko proch sprowadzany z zagranicy, a mianowicie ze Szwajcaryi, mogłby być użytym podczas wojny, a ten jest w zbyt małej ilości. Proch wyrobu miejscowego jest niedostateczny.

Rosyanie zaczynają znowu głosić, że Królestwo Polskie po lewy brzeg Wisły jest im nie potrzebne, że to tylko kłopot, i mówią że w razie wojny bronić go nie myślą, co znaczy, że bronić by go nie zdołali. Nie przeszkadza to, że odgrażają się Niemcom. Stało się to modą bezmyślną i bezrozumną jak zwykle moda. Podpici ochotnicy panslawizmu, na kolejach żelaznych kopiują nieraz mowy Skobelewa“.

Jak się dowiadujemy, sprawa kolei Dąbrowskiej jest zachwianą. Ministeryum stawia znowu towarzystwu tak ciężkie warunki, iż prawdopodobnie, będzie ono musiało odstąpić od przedsiębiorstwa. Podobno hr. Ignatiew jest twórcą tych nowych trudności.

Telegramy własne „Czasu.“

Lwów 13go marca. Prezydyum sądu karnego lwowskiego uwiadomiło Wydział krajowy, że hr. Della Scala właściciel Hniliczek wytoczył skargę karną przeciw posłowi X. Kaczale z powodu publicznie przy komisyi i w dziennikach podniesionego zarzutu, że skarżący nakłaniał Hniliczan do przejścia na prawosławie.

Berno 13go marca. Na wczorajszem posiedzeniu ogólnego zgromadzenia związku centralnego przemysłowców morawskich, uchwalono wysłać petycyę do Rady państwa, żądającą zaprowadzenia uroczystego obchodu niedzieli. Zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie wysłać adres zaufania do Namiestnika, tudzież deputowanych: Belcredego, Schroma i Loeblicha. Następnie wyznaczono komisyę poruczając jej, aby porozumiała się z Izbą handlową w sprawie zajęcia się wyprzedażami.

Kotar 13 marca. W czasie uczty na pokładzie „Hofera“ wniósł Jowanowicz toast na cześć dowódzców. Nakreślił żywy obraz genezy powstania wywołanego obałamuceniem Krywoszan, którzy uwiedzeni wpływami zewnętrznymi, najgrawali się z ustawy. Mowca chwalił męstwo armii, która trudne spełniła zadanie po dwudniowej kampanii w Krywoszy. Powstańcy lepiej myślący zaczynają napowrót wracać do uznania ustaw obowiązujących.

Warszawa 13 marca. Osobne zakłady naukowe izraelitów mają być zniesione, celem zatarcia społecznego separatyzmu tego plemienia.

Berlin 13 marca. Obiega tu pogłoska, że w. książę Włodzimierz wyjeżdża do Wiednia, aby cesarza austryackiego uczynić powiernikiem osobistych uczuć i zamiarów cara.

Berlin 13 marca. Ponieważ Bismark jeszcze jest słaby, udał się przeto wczoraj cesarz osobiście do kanclerza, celem naradzenia się z nim nad sytuacyą obecną, a zwłaszcza nad stosunkami z Rosyą.

Paryż 13 marca. (Od specyalnego naszego korespondenta). Doniesienia dyplomatyczne z Petersburga mówią jednozgodnie, że car nie jest w stanie powstrzymać dążności panslawistycznych w Rosyi. Wzbudzenie zapału w armii, spowodowane mowami Skobelewa, było, jak powszechnie utrzymują, jedyną przyczyną, dla której car nie ośmielił się ukarać dyscyplinarnie Skobelewa, ponieważ były powody obawiania się groźnej dla panowania Aleksandra III manifestacyi w armii.

Petersburg 13 marca. (Pocztą od granicy niemieckiej). Dzienniki moskiewskie donoszą o zamierzonem wprowadzeniu obowiązku służby wojskowéj w Turkestanie, a owentualnie o zaprowadzeniu podatku wojskowego w kwocie 3 milionów rubli. Najstarsi z Turkomanów i Tekińców oświadczyli się kategorycznie przeciw temu, i ani słyszeć nie chcą o obowiązku służby wojskowéj.

Petersburg 13 marca. Skobelewowi oświadczył urzędownie minister wojny, że dla tego został odwołanym, ponieważ mowy jego niepokoiły państwa zagraniczne.

Aleksandrya 13 marca. Prezes zgromadzenia notablów miał radzić Kedywowi, aby złożył godność swą na rzecz następcy tronu, Abbada beja. Kedyw ma w téj mierze zasięgnąć rady mocarstw.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 13 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu komisyi dla reformy wyborczej proponuje Herbst zmianę podziału okręgów wyborczych w okręgu wiedeńskim, według której zwiększyłaby się liczba deputowanych z okręgów wyborczych miejskich Austryi Niższej o sześciu członków, liczba zaś deputowanych z okręgów wyborczych wiejskich zmniejszyłaby się o dwóch członków, liczba zaś deputowanych w ogólności zwiększyłaby się i wynosiłaby 387 członków. Russ i Simmering proponują dla drugiego i trzeciego okręgu miasta Wiednia, po dwóch deputowanych. W ciągu dyskusyi oświadcza szef sekcyi, Kubin, że prezes ministrów, oświadczył się już na dawniejszem posiedzeniu przeciw wnioskowi Kronawettera. Co się zaś tyczy wniosków Herbsta i Russa, to może zastępca rządu w imieniu prezesa ministrów oświadczyć, że nie może głosować obecnie za tymi wnioskami. Przy głosowaniu nad wnioskiem Kronawettera przeszła komisya do porządku dziennego. Wnioski Herbsta, Russa, jakoteż wniosek Clama i Martinica o rezolucyę, aby rząd w razie ewentualnych i koniecznych zmian w okręgach wyborczych miejskich i wiejskich, zwłaszcza, co się tyczy Wiednia i przedmieść, szczególny przedłożył wniosek, zostały odrzucone. Herbst oznajmia, że wnioski postawione przez niego i jego zwolenników poda jako wotum mniejszości.

Wiedeń 13 marca. (Raport urzędowy). Dnia 9 b. m. wymaszerowały wojska 47 dywizyi z Lednicy, Grebenu Ubli i Wartla pod dowództwem pułkownika Szaringera, bar. Walthera, majora Bolzano, Kuersingera, Ursprunga i Latterera; tocząc gorący bój, walczyli z trudnościami terenu, pędząc przed sobą powstańców będących na wzgórzach, na linię Garkowacza, Wielkiego Wichru, Napody i Cerekwicy. Ręwnocześnie posunęły się pod dowództwem jenerał-majora Kobera, pułkownika Babisza, podpułkownika Monarego oddziały wojsk 44 dywizyi: 1½ batalionu 16 pułku i 1½ batalionu 22 pułku, idąc przez Golisowacz a ze strony wschodniej i Zubery przez wąwozy ku Wratlo i Cerekwicy, i dotarła wieczorem do tych punktów jedna część oddziałów, a druga przenocowała we Weli i Gredzie. Jedna z tych kolumn rozciągnięta najdalej na północ, składająca się z jednego batalionu 16go pułku, spotkała się u podnóża Parny z dosyć silną bandą powstańców, liczącą około 400 ludzi, i po krwawej walce zmusiła ją do poddania się. W walce tej poległ komendant batalionu bar. Rukawina, a oprócz tego trzech żołnierzy ciężko rannych. Z 43 pułku jeden poległ, 3 rannych. Z trzeciego batalionu strzelców 5 ciężko rannych, jeden lekko ranny. Dnia 10 b. m. ruszyły kolumny 47ej dywizyi ku linii Pecinagora, Han, Zagowzdak, kolumny zaś 44 dywizyi zgromadziły się w Cerekwicy. Powstańcy pokazujący się wszędzie w większych i mniejszych bandach, uciekali zewsząd do pogórza Macyi, a oparłszy się na granicy Czarnogóry, ostrzeliwali wojska austryackie z wielkiej odległości aż do wieczora. Kolumna majora Kuersingera, do której dodano 2 plutony artyleryi i jeden pluton inżynierów, posunęła się po południu ku fortecy Dragali i wysadziła ją w powietrze. Z domów Dragali strzelano do wojsk naszych. Straty kolumny były: trzech ciężko rannych. Wieczorem rozłożyły się wojska w pobliżu góry Pecina i Gorkowacz w okolicy Han, Zagowzdak i Czerekwicy. Wszystkie okolice w Krzywoszy opuścili mieszkańcy, wiele domów spalonych, Cerekwica i Dragali zburzone. Spotkana liczba powstańców wynosić mogła 900 lub 1000 osób. Straty po stronie powstańców były, jak się zdaje, znaczne, chociaż nic można ich dokładnie obliczyć, ponieważ powstańcy unosili poległych i rannych, nie czekając na zbliżenie się wojska. U stóp Pazny poległo ich 10 a 25 rannych. Rezultaty dotąd są świetne, a zawdzięczać je należy dowództwu wszystkich komendantów, nad wyraz chwalebnej dzielności i wytrwałości żołnierzy, którzy zwalczając nadzwyczaj trudne położenie miejscowości, szukali nieprzyjaciela na wzgórzach na pozór niedostępnych. Zajęto się obsadzeniem punktów: Garkowacz, Han, Zagwozdak, Cerekwica, Napoda, Ubli, Wratlo, tymczasowem obwarowaniem i prowizorycznem przywróceniem byłej strażnicy w Cerekwicy. Wszystkie wojska z wyjątkiem kolumn 44 dywizyi przebywają na powyższych punktach, z odpowiedniemi załogami. Główne siły wojska znajdują się w okolicy Cerekwicy, skąd wyruszą, celem wypędzenia band powstańców przebywających na pogórzu Macyi, odbywając pochód rekonesansowy po całej Krzywoszy.

Buda-Peszt 13 marca. Bank kredytowy węgierski rozdziela dywidendy po 21 złr. od akcyi.

Paryż 13 marca. Na wczorajszych wyborach do Izby, zostało 3 republikanów i 2 konserwatnych wybranymi.

Paryż 13 marca. Brediff, szef buhalteryi w ministerstwie spraw zagranicznych, przyjmie tymczasowo obowiązki kontrolora finansów w Egipcie, zamiast Bligniera, którego dymisya została przyjętą.

Rzym 13 marca. Papież przyjmował Schloezara na audyencyi, zapewniał, że gdyby od niego zależało, toby już było przyszło do zgody we wszystkich kwestyach.

Petersburg 13 marca. *Gołos* potępia energicznie stronnictwo szowinistyczne w Rosyi, dowodzi, że rząd obecny postępuje w duchu polityki Cesarza zmarłego, który zawsze uważał za wielkie nieszczęście wojnę Rosyi z Niemcami, a wyrażając nadzieję, że dążności szowinistyczne pozostaną bez skutku, temi zakończa słowy: Pragniemy pokoju, a przedewszystkiem pokoju z Niemcami. W razie wojny drogo okupiłby nawet zwycięzca cząstkę swego tryumfu.

Konstantynopol 13 marca. Porta uznała królestwo serbskie.

Kursa — Wiedeń 13-go marca. 2 godzina 30 minut po poł. Renta papierowa 74·95. — Renta srebrna 75·80 — Renta złota 93·25 6% Renta złota węgierska 118·40 — Losy z roku 1860 128·—. — Akcye Banku Narodowego 819·—. — Akcye kredytowe 312·— — Londyn 120·65·—. Dukaty —·—. — Napoleony 9·53½. Lombardy 141·—. — Losy 1864 roku 169·—. — Akcye kolei Karola Ludwika 294·50 — Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 167·50 — Akcye kolei węg. półn.-wschodn. 158·—. — Anglo-Bank 124·50 Obligacye indemn. galicyjs. 99·75. — Losy prem. węgierskie 117·—. — Akcye kolei Koszycko-Bog. 141·—. — Akcye kolei półn.-zach. austr. 206·—. 6% Listy zast. hipoteczne 102·—. — Marki 58·85 Ruble 121·12 — 6% Listy zastaw. galic. Zakładu kredyt. ziem. 101·—. — Nowa renta papierowa 90·60 złr. — 4% Renta węgierska 87·40.

Usposobienie giełdy: lepsze.

Berlin 13-go marca 1882 roku. — Banknoty austr. 169·80. — Krótki Wiedeń 169·75. — Banknoty ros. 204·25. — Krótka Warszawa 204·—. 5% Listy zast. Polskie 62·50. — 4% Listy likw. Polskie 54·—. — Akcye kolei Karola Ludwika 125·—. — Akcye austr. kredytowe 543·50.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Antoni Kłobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publ.

Kraków 13 marca.

	płacą	żądają
Ruble papierowe rosyjskie za 100 rs.	119 25	120 50
Rubel srebrny obrączkowy	1 56	1 68
Marki niemieckie za 100 marek	58 35	59 25
Dukat ważny	5 58	5 68
20-frankówka	9 48	9 58
Imperyał ważny	9 75	9 86
Srebro austryackie za 100 złr.	100 —	100 —
Kupony srebrne płatne za 100 złr.	99 50	— —
Listy zastawne i obligi		
6% pożyczka krajowa galicyjska	101 —	102 —
Obligacye indemnizacyjne galicyjskie	99 —	100 25
4% listy zast. Tow. kredyt. ziemsk.	93 —	96 —
5% listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. (we Lwowie)	100 35	101 50
6% listy „ banku hipot. (we Lwowie)	101 25	102 50
6% listy dłużne galic. zakł. włość. (we Lwowie)	101 —	102 50
5% listy zast. gal. zakł. kred. wło. za 100 złr.	94 —	95 50
5% listy zast. Banku hipot. gal. z pre. 10%	101 50	102 75
5% listy zast. „ „ zwrotne za 40 lat	99 —	100 60
5½ listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, srebrem za 100 złr. w. a.	98 —	100 —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie zwrot za 36 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	100 —	102 —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 18 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	100 —	103 —
7% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 20 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	102 —	105 —
5% listy zastawne Król. Pol. z r. 1869 [„ 100 rubli]	98 50 ru.ik	99 50 ru.ik
4% listy likwidacyjne Królestwa Pol. [„ 100 rubli]	86 25	87 50
Akcye kolejowe i bankowe.		
Akcye kolei Karola Ludwika . . . po złr. 210	294 50	296 50
„ „ Lwowsko-Czerniowieckiej „ 200	166 —	168 —
„ banku hipot. we Lwowie „ 200	295 —	305 —
„ banku gal. dla h. i prz. w Krak. „ 200	— —	— —
Losy krajowe.		
Losy miasta Krakowa	20 —	21 50
Losy miasta Stanisławowa	24 —	25 50

(we Lwowie za 100 złr. w. a.) — Oprócz bież. kuponu obliczającego się każdodz. w miarę terminu płatn.

Wiedeń 11 marca.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4⅖% Renta papierowa	74 75	74 95
4⅕% „ srebrna	75 45	75 65
4% „ złota	93 55	93 75
4½% Losy z roku 1854 po 250 złr.	119 —	120 —
4% „ „ 1860 „ 500 „	128 25	128 50
4% „ „ 1860 „ 100 „	133 —	133 50
„ „ 1864 „ 100 „	169 —	170 —
„ „ 1864 „ 50 „	168 —	169 —
Losy Como-Renten	— —	— —
Obligi indemnizacyjne.		
Czéskie . . . 10% podat.	105 25	— —
Bukowińskie „ „	97 —	98 —
Galicyjskie „ „	99 50	99 90
Morawskie „ „	104 —	105 —
Niższo-austryackie „ „	105 —	106 —
Wyższo-austryackie „ „	103 —	— —
Szląskie „ „	109 —	— —
Styryjskie „ „	104 —	— —
Siedmiogrodzkie 7% „	96 25	97 25
Węgierskie „ „	98 30	98 80
Węgier. z klauz. 1867 „ „	96 25	97 25
5% Oblig. poż. kolei węgierskiej	132 —	132 50
6% Renta węgierska złota	118 —	118 25
4½% „ „ „ (za Ostbahn).	94 —	94 50
Akcye bankowe.		
Anglo-austryackiego Banku . 120 złr.	124 —	124 25
Boden-Credit węgierskie . 140 „	— —	— —
„ „ austryackie . 80 „	233 —	234 —
Credit-Anstalt dla Han. i Prz. 160 „	309 80	310 10
„ „ węgierskie . 200 „	309 25	309 75
Depositen-Bank . 200 „	190 —	192 —
Escompt Gesell. niż. austr. . 500 „	880 —	885 —
Gal. Banku dla Hand. i Prz. 200 „	— —	— —
Austro-węg. Banku (Nat.-Ba.) 600 „	819 —	822 —
Unionbank . 100 „	120 75	121 —
Verkehrsbank ogólny . 140 „	150 50	151 50
Wied. Bankverein . 100 „	112 75	113 25
Akcye kolei.		
Albrechta . 200 złr. bez%	— —	— —
Alföld-Fiume . 200 „ 5%	164 50	165 —

	płacą	żądają
Donau-Dampfsch.-Ges. 525 złr. 5%	543 —	545 —
Elżbiety . 210 „ „	207 75	208 25
Linz-Budweis . 200 „ „	187 —	187 50
Salzburg-Tyrol . 200 „ „	177 50	178 —
Ferdynanda Nordbahn . 1050 „ „	2480	2485
Franciszka Józefa . 200 „ „	191 50	192 50
Gal. Karola Ludwika . 210 „ „	293 50	294 —
Koszycko-Oderberg . 200 „ „	139 50	140 —
Lwowsko-Czern.Jassy . 200 „ „	167 —	167 50
Nordwest austr. . 200 „ „	204 50	205 —
„ „ Lit. B. 200 „ „	216 25	217 —
Rudolfa . 200 „ „	164 50	165 —
Siedmiogrodzka I . 200 „ „	159 —	160 —
Staats-Eisenb.-Gesell. . 200 „ „	302 25	302 75
Südbahn (Lombardy) . 200 „ „	139 25	139 75
Theisbahn (Cisańska) . 200 „ „	247 50	248 —
Węg. gal. Łupkowska . 200 „ „	155 50	156 —
„ Nord-Ost . 200 „ „	157 75	158 50
„ Westb. Stuhlw. . 200 „ „	162 75	163 50
Listy zastawne.		
6% Agr. Zakł. Kr. dla Gal. i Buk. 15 lat	— —	— —
5% Boden Credit allg. złotem płatne	119 —	119 25
5% „ „ „ papier. 33 lat	100 20	100 60
6% Tow. kred. krakowskiego 18 lat	— —	104 50
7% Listy dłużne Włośc. „ 20 lat	— —	106 —
6% Towarzystwa kredyt. „ 36 lat	101 —	102 —
5½% „ „ złote 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. Kred. ziemsk.	94 —	95 —
5% Gal. Tow. Kred. ziemsk.	101 —	101 50
5% „ „ „ nowe 37 lat	101 —	101 50
6% „ Bank. Hipot. lwow.	101 75	102 —
6% „ „ Włość.	102 —	103 —
5% Bank austr. węg. (National.) wal. a.	100 80	101 —
5% Szląsko aust. Bod.-Kredit-Anstalt	100 50	101 50
5½% Węg. ogól. Bod.-Kredit 34 lat	— —	— —
5½% „ Boden Kredit-Institut	100 50	102 —
Priorytety kolei.		
Albrechta . 300 złr. 5%	93 20	93 50
Alföld-Fiume . 200 „ „	93 25	93 75
„ „ Em. 1874 . 200 „ „	91 —	91 50
Donau-Dampfsch. 100 i 200 „ 6%	— —	— —
Elżbiety . 100 „ 4½%	98 25	98 50
„ Em. 1862 . 300 „ „ „	98 25	98 50

	płacą	żądają
Elżbiety Linz-Budweis . 200 złr. 5%	101 —	101 25
„ Em. 1870 . 200 „ „	101 25	101 75
„ „ 1872 . 200 „ „	102 —	— —
„ Salzb.-Tyr. 1873 200 „ „	100 75	101 25
Eperies. Tarn. węg. część 300 „ „	— —	— —
Ferdyn.-Nordb. m. kon. . 4½%	105 —	— —
„ „ wal. austr.	101 25	— —
„ Mor.-Szląz. linia 1871/72 5%	107 75	— —
„ poż. 14 milion. 1882 „	106 50	— —
„ poż. 1876 r. . 100 złr. 5%	105 —	106 —
Franc. Józefa Em. 1867 . 200 „ „	101 90	102 30
„ „ Em. 1873 . 200 „ „	101 75	— —
Gal.-Karol.-Lud. I Em. . 300 „ „	99 80	100 —
„ II „ 1871 300 „ „	95 —	— —
„ III „ 1872 300 „ „	95 —	— —
Koszycko-Oderb. . 200 „ „	96 20	96 50
Lwow.-Czer. I Em. 1865 300 „ 4½%	93 —	93 50
„ II „ 1867 300 „ 4%	100 50	101 —
„ III „ 1868 300 „ „	95 50	95 90
„ IV „ 1872 300 „ „	94 75	95 —
Nordwestb. austr. . 200 „ „	102 25	102 50
„ „ Lit. B. . 200 „ „	101 80	102 20
„ „ Em. 1874 200 „ „	122 —	123 —
Rudolfa . 300 „ „	100 25	100 50
„ Em. 1869 . 300 „ „	100 —	100 50
„ Em. 1872 . 300 „ „	100 —	100 50
„ Salzkam. gut. zł. 300 „ „	116 25	— —
Siedmiogrodzkiej I . 200 „ „	90 —	90 20
Staatseisenbahn . 500 fr. 3%	177 50	178 50
Süddahn (Lombardy) . 500 fr. 3%	130 25	130 50
„ „ . 200 złr. 5%	117 50	— —
Theissb.-Gesell. „ „	100 75	101 25
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	91 30	91 60
„ „ II Em. 200 „ „	88 75	89 25
„ Nordost . 300 „ „	89 —	89 50
„ „ złotem . 200 „ „	111 —	— —
„ Westbahn . 200 „ „	94 —	95 —
„ „ Em. 1874 200 „ „	91 —	92 —
Losy.		
5% Donau Regul. . złr. 100	112 25	113 —
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125 75	126 —
„ Węgierskie . „ 100	116 50	117 —
3% „ Tureckie . fr. 400	23 25	23 75
Kredytowe . złr. 100	176 —	176 50

		płacą	żądają
Clary	złr. 42	40 50	41 50
4% Donau-Dampfsch.	„ 105	108 50	109 —
Insbrucku	„ 20	22 —	23 —
Keglewicha	„ 10½	19 —	19 75
Krakowskie	„ 20	19 40	19 70
Ofner (miasta Budy)	„ 40	41 —	41 50
Palfy	„ 42	37 20	38 —
Rudolfa	„ 10½	21 75	— —
Salma	„ 42	51 50	52 —
Salzburgskie	„ 20	22 50	23 —
St. Genois	„ 42	45 —	46 —
Stanisławowskie	„ 20	23 —	24 —
4½% Tryesteńskie	„ 105	— —	127 50
4% „	„ 50	63 —	64 50
Waldsteina	„ 21	28 —	29 —
Windischgrätza	„ 21	37 40	37 80
Waluty.			
Dukaty ważne		5 63	5 65
20 frankówki		9 53	9 54
Imperyały rosyjskie		9 78	9 80
Funty szterl. angielskie		12 02	12 07
Liry tureckie złote		10 78	10 80
Marki niemieckie za 100 marek		58 85	58 90
Rubel papierowy za 100		119 75	120 25

Lwów 11 marca.

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. 200 złr.	298 —	305 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem.	100 60	101 90
4% „ „ „ „ „	93 —	95 —
5% „ „ „ „ „ 37-letnie	100 60	101 90
6% „ „ Banku hip. gal.	101 40	102 80
6% „ „ „ włośc. galic.	100 —	101 50
5% Obligi indemn. gal. 5% podat.	99 —	100 25
6% „ pożyczki krajowej	101 —	102 50

Warszawa 11 marca.

	płacą rub. kop.	żądają rub. kop.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	99 —
kupon	— —	220 —
5% Listy likwidacyjne	— —	84 30
kupon	— —	111 —

Fundusze na pomnik Mickiewicza

pono będą znaczne; pilnie przeto potrzeba koszta postawienia pomnika obliczyć i naradzić się wszechstronnie, na co użyć pozostałą nadwyżkę, aby nie powiedziono, że fundusze zmarnowano i źle użyto.

Materyał na posąg winien być odpowiedni naszemu klimatowi: marmur lub kompozycya metalowa, jak tam uradzą ludzie z głową i nie zgniłem lub perfumowanem, ale czystem sumieniem. Przy wyborze materyału trwałość jest najważniejszą zaletą; dlatego mniemam, że bronz nie kwalifikuje się do krakowskiego klimatu. Jestem pewny, że pietnaście tysięcy guldenów przedstawia kwotę aż nazbyt wystarczającą do zupełnego postawienia posągu dla Mickiewicza, z zachowaniem harmonii tak co do sławy męża w cześć którego ma być postawiony, jakoteż i z uwzględnieniem stosunków naszego kraju i miasta. Gdybyśmy zbyt wielki lub zbyt kosztowny wystawili posąg, niechybnie popełnilibyśmy niedorzeczność a tem samem narazili na śmiech. Niemcy powiedzą *die dummen Polaken*, a Francuzi wyrzekną *les pauvres Polonais, comme ils sont betes.* I poniekąd sprawiedliwa byłaby ich ocena. Pytam bowiem, czy zgadza się to z rozsądkiem i rozumem, aby ubogi i w niewoli zostający naród, stawiał dla swego poety bardzo kosztowny posąg, kiedy wolne i bogate narody: Anglia, Francya, Niemcy, Włochy postawili wspaniałe pomniki dla swych sławnych mężów, z których każdy kosztował około czternastu tysięcy guld.?

Więc powtarzam, pietnaście tysięcy guld. jest kwotą więcej jak zupełnie dostateczną. A tu wynoszą fundusze do teraz zabrane około sześćdziesiąt tysięcy guld. i ciągle więcej wpływają! Samo więc przez się nasuwa się pytanie, co robić z nadwyżką funduszów? Na to daję taką odpowiedź: Część nadwyżki użyć na wyczyszczenie małego rynku, gdzie posąg ma stanąć, mianowicie cały ten plac wyrównać i wybrukować wielkiemi płytami kamiennemi. Nie radzę asfaltować, ponieważ asfalt w czasie pożaru jest okropnem nieszczęściem i zgubą miasta: pali się wraz z domami i uniemożebnia wszelki ratunek.

Na małym rynku znajduje się studnia. Otóż drugi użytek nadwyżki funduszów jest ten, że radzę przemienić teraźniejszą pompę na wodotrysk, pod warunkiem, aby to zbyt drogo nie kosztowało. Wodotrysk na małym rynku obok posągu Mickiewicza będzie nowością równie miłą jak pożądaną dla Krakowian tyle spragnionych za dobrą i czystą wodą do picia. Ileby zaś przez ufundowanie wodotrysku całe miasto, ile posąg, ile mały rynek zyskał, o tem, zdaje mi się, mówić nie potrzeba.

Resztę nadwyżki radzę użyć na wystawienie pomnika dla **Łukasza Górnickiego**, słynnego pisarza XVI wieku i największego polityka, jakiego Polska miała, przytem stylistę niezrównanego. Bardzo to pięknie i chlubnie stawiać poetom posągi, ale żadna poezya narodu z błota nie wyciągnie. Jest to zadanie mężów stanu czyli polityków, w szeregu których najwybitniejsze miejsce Łukasz zajmuje Górnicki.

W końcu jeszcze raz powtarzam i błagam, aby się wystrzegać od marnowania zebranych funduszów. Jeśli inne narody, wolne i bogate, miliony z fantazyi lub na próbę wydają (n. p. teraz tunel pod kanałem *La Manche*), nam i dziesięć guld. nie godzi się zmarnować lub strwonić, albowiem nas ze wszystkich stron pieką, zdzierają i w kajdanach trzymają. Więc żadnych błędów, żadnych niedorzeczności lub jakichkolwiek innych wybryków popełniać nam nie wolno.

(731) ***Tłómacz Machiavella.***

Czcionkami Drukarni „Czasu.“

Odpowiedzialny rządca Drukarni *Józef Łakociński.*